

MIĘDZYZAKŁADOWEGO
KOMITETU
ZAŁOZYCIELSKIEGO
NIEZALEŻNEGO
SAMORZĄDNEGO
ZWIĄZKU
ZAWÓDOWEGO



ZIEMI PUŁAWSKIEJ

Czesław Miłosz

Zakłęcie

Piękny jest ludzki rozum i niewyciężony.
Ani krata, ni drut, ni oddanie książek na przemiał,
Ani wyrok banicji nie mogą nic przeciw niemu.
On ustanawia w języku powszechne idee
I prowadzi nam rękę, więc piszemy z wielkiej litery
Prawda i Sprawiedliwość, a z małej kłamstwo i krzywda.
On ponad to co jest wynosi co być powinno,
Nieprzyjaciół rozpaczy, przyjaciół nadziei.
On nie zna Żyda ni Greka, niewolnika ni pana,
W zarząd oddając nam wspólne gospodarstwo świata.
On z plugawego zgłętku dręczonych wyrazów
Ocala zdania surowe i jasne.
On mówi nam, że wszystko jest ciągle nowe pod słońcem,
Otwiera dłoń zakrzepłą tego co już było.
Piękna i bardzo młoda jest Filo-Sofija
I sprzymierzona z nią poezja w służbie Dobrego.
Natura ledwo wczoraj święciła ich narodziny,
Wiedź o tym górach przyniosły jednorożec i echo.
Sławna będzie ich przyjaźń, ich czas nie ma granic.
Ich wrogowie wydali siebie na zniszczenie.

/ Z tomu "Miasto bez imienia"
Wyd. Instytut Literacki Paryż 1969/

OD REDAKCJI

JEST TAKA SPRAWA...

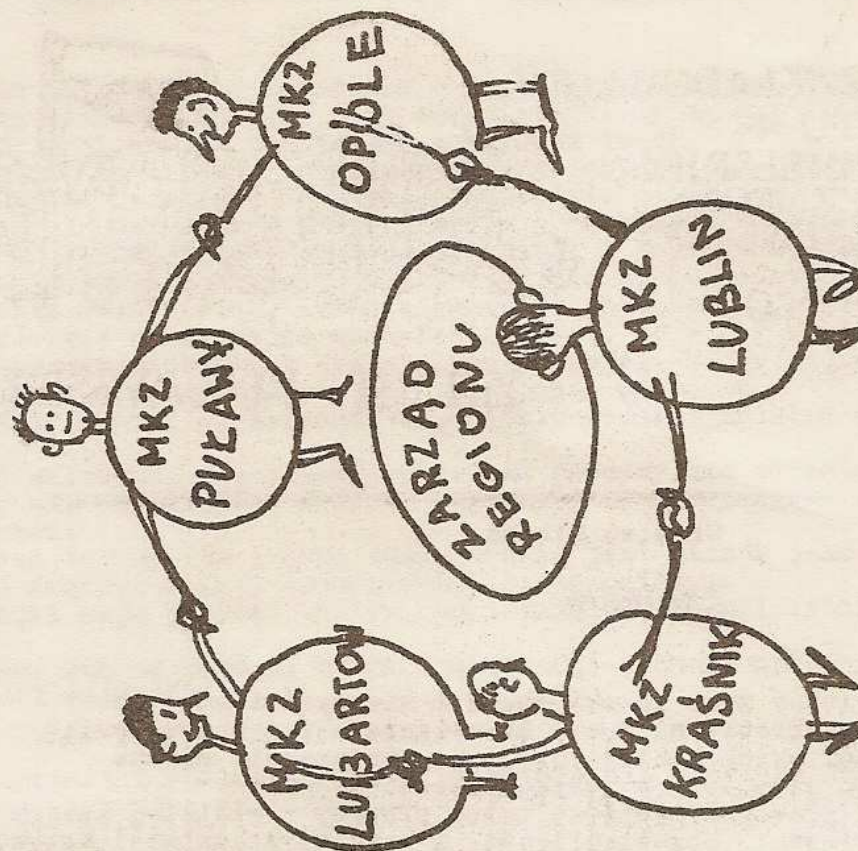
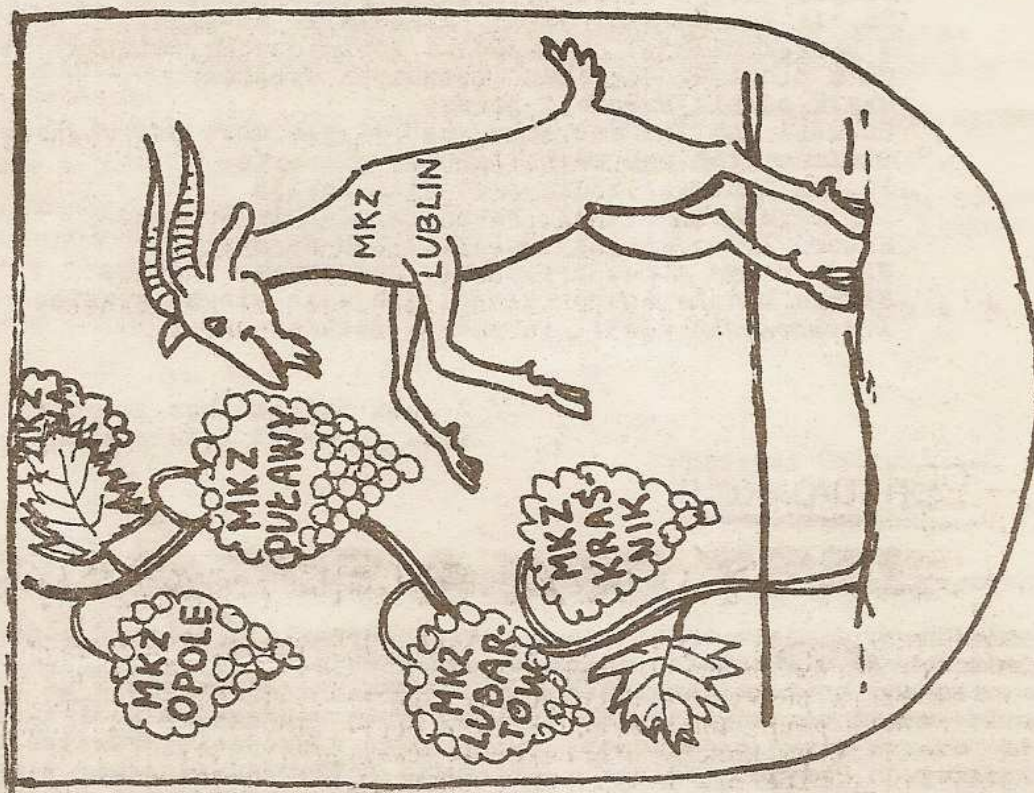
Solidarność jako ruch i jako postawa wyrosła z działań oddolnych. Siła i świadomość milionowych rzesz pracowników jest jedynym fundamentem naszego związku, którego powstanie było robotniczą odpowiedzią na gromadzenie władzy przez wąską grupę nazywającą siebie reprezentantami społeczeństwa. Dziś dobrze wiemy czym kończy się odgórne sterowanie, również w sprawach związkowych. Przypomina nam o tym kukła CRZZ. Jednocześnie widzimy pojawiające się niebezpieczeństwo rezerwowania prawa do decyzji w rękach regionalnych emkaszetów. Ciągłe jeszcze bolejemy nad sprawą Chełma, który wyłączył się z naszego regionu, wciąż mamy nadzieję, że nie jest to decyzja ostateczna - choć rozumiemy chełmski emkaszet, który miał prawo poczuć się ubezwłasnowolniony przez daleki i nie orientujący się w sytuacji Lublin.

ciąg dalszy p. str. 3

SOLIDARNOŚĆ NA LUBELSZCZYŹNIE

OBIAD DLA KOZIOŁKA — CZY —>

PARTNERSKA STRUKTURA REGIONU ŚRODKOWO-WSCHODNIEGO



AUTONOMIA I JEDNOŚĆ

/B. ORÓW
/I. OSTROKÓLSKI/

Ala z tej lekcji nie wyciągnięto odpowiednich wniosków i znowu pojawiają się koncepcje zarezerwowania prawa do istotnych decyzji - wyłącznie dla MKZ w Lublinie. Pojawiają się głosy - w oparciu o prawniczą interpretację statutu - żądające rozwiązania rejonowych emkasetów lub zamiany ich w etatowe delegatury w Lublinie - bez wyposażenia w kompetencje. Dla wielu związkowców jest to kopiowanie struktury CRZZ i jeżeli statut oraz Krajowa Komisja na to pozwala, to znaczy że statut nie jest doskonały i Krajowy Zjazd Delegatów powinien wnieść poprawki do statutu w zakresie struktury związku. Stanowisko związkowców /tak je odbiera redakcja biuletynu/ jest proste i niezmiennie.

N I C O N A S B E Z N A S

I kierujemy to również do wszystkich naszych organów przedstawicielskich. Pełnię kompetencji w zakładzie powinna mieć Komisja Zakładowa i tu etaty mogą mieć tylko pracownicy techniczni. W większych ośrodkach miejsko-przemysłowych pełne kompetencje muszą mieć istniejące emkasety - również bez etatów dla działaczy. Te właśnie MKZ-y najlepiej orientują się w sytuacji istniejącej w Puławach czy Kraśniku, a Lublin wie o tym tylko z opowieści. Dotyczy to również samego Lublina, który powinien mieć MKZ wydzielony dla miasta i okolic.

W takiej sytuacji konieczny jest oczywiście Zarząd Regionalny Związku z siedzibą niechby nadal w Lublinie. Ten właśnie zarząd zapewniłby koordynację działań w całym regionie środkowo-wschodnim i składałby się z delegatów wybranych w poszczególnych rejonach w odpowiedniej proporcji do liczebności związku.

W ten sposób unikniemy licznych etatów i zawodowych działaczy opłacanych z naszych składek.

Należy podkreślić, że wszystko co tu piszemy nie jest oficjalnym stanowiskiem puławskiego MKZ, ale wynikiem dyskusji w zespole redakcyjnym biuletynu do czego inspirował nas przebieg zebrania delegatów Komisji Zakładowych z puławskich przedsiębiorstw 2.02.81 r. i dyskusja na tym zebraniu nad podziałem terytorialnym związku i kompetencjami instancji związkowych.

Biuletyn nasz nie jest "organem" emkasetu, chociaż staramy się zawsze umieszczać informacje o tym co emkaset robi i drukować jego wszystkie uchwały. Związek nasz musi mieć niezależną prasę, która będzie nie tylko informować, ale również alarmować kiedy we władzach związku coś dzieje się nie tak jak spodziewają się związkowcy. Tylko taka forma działania naszej prasy zapewni kontrolę związkowców nad zarządami, którym będziemy ufać, ale i ciągle krytykować.

Wszystkie decyzje, które w "Solidarności" powstają rodzą się ze starcia różnych poglądów i koncepcji. Nie wolno dopuszczać do rozkwitu lojalności wobec poszczególnych działaczy czy władz. Dopuszczalna i konieczna jest jedynie lojalność wobec WSPÓLNEJ SPRAWY. Ale konieczna jest również dyscyplina związku w realizacji - demokratycznie podjętej decyzji.

I najwyższy czas zrozumieć, że krytyka jest koniecznym narzędziem demokracji. A nie jest nam potrzebny i nie jest prawdziwy cukierkowy obrazek pełnej harmonii i jedności. I byłoby źle gdyby taka jedność zapanaowała i zastąpiła dyskusję.

Biuletyn jest otwarty dla wszystkich, również dla tych którzy chcą coś w Związku skrytykować - jeżeli tylko mają czyste ręce i dobre intencje. Jednocześnie będziemy twardo bronić Związku przed wulgarnymi napaściami środków masowego przekazu: na cały Związek, jego ogniwa i poszczególnych działaczy.

Post scriptum: Proponujemy utrzymanie skrótu MKZ jako:

Międzyzakładowa Komisja Związkowa w

Artykuł redakcji NTO

Przesilenie

Sprawa wolnych sobót. Jesteśmy nią wszyscy zmęczeni. Jesteśmy zmęczeni ciągłym przypominaniem nam oczywistości o "katastrofalnej sytuacji gospodarczej", znużeni wybiegami do jakich ucieka się rząd interpretując zawarte porozumienia.

Władze, dla obrony swego stanowiska, sięgają nawet po opinie prasy światowej, która także uważa, że polscy robotnicy nie powinni korzystać z wolnych sobót. Niespodziewanie, ku naszemu zaskoczeniu, cały świat troszczy się

o stan polskiej gospodarki. Z prasowych enuncjacji wynika, że nie troszczą się o nią jedynie polscy robotnicy. Zarzuca się nam wprost niegospodarność, nierobstwo i lenistwo.

Rozumiemy te zarzuty: ktoś w końcu musi spłacić miliardowe zadłużenie. Odpowiedzieć na nie możemy tylko pytaniem: czy rzeczywiście jest to gospodarka polskiego społeczeństwa? czy stanowi o niej polskie społeczeństwo? Jeśli społeczeństwo pragnie skrócenia czasu pracy, oznacza to, że za ważniejsze dla siebie uważa wolny czas niż wyprodukowanie w tym czasie rzeczy. Obowiązkiem rządu jest jedynie pokazać jak w różnych wariantach zysk wolnego czasu i straty w produkcji są ze sobą powiązane. To wszystko. Natomiast decyzyja o tym, jak będziemy skraćć czas pracy, należy wyłącznie do społeczeństwa. "Robotnik jest tak samo jak teolog powołany do pisania o tym, czy należy pracować w święta, czy też nie." /K.Marks/

Sprawa wolnych sobót nie jest sprawą sobót lecz wolności i suwerenności społeczeństwa. Przedmiotem sporu jest kwestia, kto jest rzeczywistym gospodarzem w Polsce - naród czy tzw. klub właścicieli PRL.

Rząd musi uznać prawo społeczeństwa do decydowania o swym losie. Jeśli próbuje go tego prawa pozbawić - przestaje być rządem tego społeczeństwa. Taka sytuacja właśnie powstała. Całkiem uzasadnione jest zatem pytanie: czy rząd faktycznie rządzi? czy dysponuje programem wyjscia z obecnej sytuacji? czy też może tylko odwleka załatwienie ważnych spraw?

I nie chodzi tu tylko o wolne soboty. Co stało się z projektem ustawy o związkach zawodowych? z ustawą o cenzurze? z negocjacjami w sprawie praworządności? z postulatami zrównywania zasiłków i całą resztą postulatów społeczno-gospodarczych sformułowanych zarówno w czasie strajków sierpniowych, jak i później, chociażby w październikowym "Porozumieniu hutniczym"? Czy znakami tych rządów mają być bojówki szturmowych oddziałów milicji, które wprowadzono do akcji w Nowym Sączu, Rzeszowie i Ustrzykach lub, którymi obstawiono drukarnię szczecińską "Jedności"?

2

Nie chodzi tu jednak wyłącznie o rząd i jego prowokacyjną politykę. Jeśli sprawa wolnych sobót nie została dotychczas uregulowana, to winę za to ponoszą przede wszystkim instancje "Solidarności". Wydaje się, że w postawieniu tej sprawy Związkowi zabrakło stanowczości, a jego wahania natychmiast zostały wykorzystane przez władze. Utwierdzają się one w przekonaniu, że nadal można rządzić społeczeństwem niezależnie od jego woli.

Te złudzenia władzy są niebezpieczne. I trzeba otwarcie powiedzieć, że nie czynimy nic, aby ją z tych urojeń uwolnić. Wręcz przeciwnie. Odnieść można wrażenie, że "Solidarność" uległa głosom kręcących się wokół niej "życzliwych ludzi", którzy od dawna "życzliwie" doradzali nam zaprzestania jakichkolwiek "ofensywnych" działań i zalecali skupienie się na statutowej, "normalnej" - jak mówią działaczości.

Cóż to jednak znaczy "normalna" działalność? Czy "Solidarność" może działać "normalnie", gdy władze konsekwentnie odmawiają jej dostępu do środków masowego przekazu; gdy cenzura ściga pisma związkowe i grozi represjami ich redaktorom; gdy brak odpowiednich lokali, środków technicznych, drukarni, papieru hamuje pracę, wprowadza chaos, paraliżuje przepływ informacji? Jak długo jeszcze ten czy inny lokalny dygnitarz, który ostał się na swym stanowisku tylko dlatego, że "fala odnowy" jeszcze do niego nie dotarła, będzie decydował jak ma "Solidarność" działać na jego terenie? Jak długo jeszcze ten czy inny pajac będzie mógł łączyć milionom ludzi prosto w oczy, korzystając ze szklanej ochrony jaką daje ekran telewizora?

Jeśli tak się dzieje, jeśli brak nam warunków do "normalnej" działalności, to winę za ten stan ponosimy jednak my sami. Przeciwdziałająca się nam siła jest tylko rezultatem naszej własnej bezsilności. Czy mamy czekać aż przeważy, aż w nas uderzy? Przeżywamy moment przesilenia. Jeśli "Solidarność" nie podejmie zdecydowanych działań - może ulec rozbiću. O wypełnianiu "normalnych" zadań Związku nie będzie już w ogóle mowy.

3

Musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, co nas osłabia od wewnątrz. Nie sposób dziś już dłużej ukrywać, że wraz z przyjęciem "powściągliwej" linii postępowania wobec władz narasta w samym Związku niepokojący rozróż między instancjami a rzeszą członków. Rozróż ten przybrał już niepokojące rozmiary, zagrażające jednoci Związku.

"Solidarnością", jako masową organizacją, rządzą te same prawa socjologiczne, jakim podlegają wszystkie wielkie organizacje społeczne. Również w naszym Związku "przywódcy mogą utracić więź z masami", stając się urzędnikami manipulującymi ludźmi od góry. Także "Solidarność" może ulec biurokratyzacji. I nie jest to tylko niebezpieczeństwo potencjalne, teoretyczne.

Kto może dziś z ręką na sercu powiedzieć, że o działaniu Związku, jego stanowisku, decydują reszta członków i że nikt nie podejmuje tych decyzji za nich? Kto zagwarantuje, że narastające niezadowolenie załóg w zderzeniu z "powściągliwą" polityką władz Związku nie zmusi robotników do działania na własną rękę bez oglądania się na te władze? Już dziś w wielu regionach grozi nam niebezpieczeństwo wybuchu "dzikich" strajków, już dziś wielu akcjom protestacyjnym brakuje koordynacji.

4

Niepokój musi budzić w szczególności sposób działania Krajowej Komisji Porozumiewawczej.

Przytłoczona mnóstwem bieżących spraw, KKP nie jest w stanie o wszystkich decydować, rozstrzygać o nich w sposób demokratyczny i z zachowaniem zasad statutowych. Szczególne znaczenie zdobyli w niej nasi eksperci, którzy w sposób oczywisty przekraczają swoje kompetencje, przyjmując często rolę decydentów. Posiedzenia KKP przypominają bardziej "odprawy" niż narady delegatów MKZ-tów. Wiele decyzji istotnych dla Związku nie zostało z niewiadomych przyczyn dotąd podjętych, np. sprawa regionalizacji /wyznaczenie okręgów działania poszczególnym MKZ-tom/ czy też ordynacji wyborczej w regionach. Wydaje się, że cały mechanizm podejmowania decyzji w Związku wymaga zasadniczej reformy. Jeśli go nie zmienimy - grozi nam katastrofa. Instytucje te staną się urzędami, związkowymi "dworami", na których kwitnąć będą personalne intrygi.

5

Różnice stanowisk, koncepcji i opcji politycznych powinny być jasno wyartykułowane. "Solidarność" - jeśli nie ma się stać frazesem - nie może oznaczać tylko odświętnie deklarowanej jedności: musi oznaczać także różnorodność. Rzecz tylko w tym, abyśmy faktu tej różnorodności byli świadomi i aby żadna orientacja istniejąca w naszym Związku nie próbowała "przepychać" swego programu odwołując się do instytucji pozazwiązkowych /np. wykorzystując i utożsamiając autorytet Kościoła z nieprzemyślanym wywiadem ks.dr Orszulika/.

Musimy także dbać o to, by nie autorytet tych czy innych działaczy, ale jasne zasady zaczęły rządzić życiem "Solidarności". Nie można dopuścić do sytuacji, aby ten czy inny działacz, mający niewątpliwe zasługi, pełniący odpowiedzialną funkcję w Związku, tylko dlatego stawał się "figurą pod ochroną", że kiedyś zakładał wolne związki. Jeśli nawet za swoją działalność był represjonowany, to obecnie nie może sobie rościć pretensji do jakichś przywilejów "starej gwardii" w Związku, a nie pochodzące z wyborów stanowisko sekretarza MKZ-tu wykorzystywać dla czysto personalnych rozgrywek.

6

Nie wolno dopuścić do sytuacji, aby natłok bieżących spraw przesłonił nam szerszą perspektywę działania.

Już dzisiaj sprawą niezmiernie pilną jest określenie jednoznacznego stanowiska wobec rodzącego się niezależnego ruchu chłopskiego dążącego do stworzenia samorządów na wsi. Jeśli natychmiast nie udzielimy silnego poparcia ruchowi chłopskiemu, jeśli będziemy jedynie biernie przyjmować do wiadomości projekty samorządu, jaki władze zamierzają "zrobić" chłopom na wsi, możemy zaprzepaścić jedyną szansę wstrzymania procesu postępującej dewastacji gospodarki rolnej w Polsce i pozbawić się najpoważniejszego sojusznika.

Jeśli "Solidarność" ma faktycznie bronić interesów ludzi pracy, musi zainicjować zasadniczą reformę dotychczasowego systemu zarządzania produkcją i kierowania całością spraw publicznych, a w każdym bądź razie ta nieodzowna reforma nie może się dokonać bez jej udziału. "Solidarność" musi powołać wiele rozmaitych form samorządu /przed wszystkim samorząd pracowniczy/, dać oparcie tym wszystkim rodzącym się dziś inicjatywom, które pozwolą społeczeństwu - różnym grupom i środowiskom, zarządzać własnymi sprawami. Instytucje te, stając się samodzielne, niezależne organizacyjnie od "Solidarności", tworzyć będą elementy nowego porządku społecznego. Perspektywa tworzenia tego nowego, samorządnego społeczeństwa - a więc program działania - może zostać skonkretyzowana tylko w toku powszechnej dyskusji wśród członków "Solidarności".

W istocie dyskusja taka toczy się od chwili powstania "Solidarności", ale toczy się niezmiernie chaotycznie w poszczególnych zakładach i środowiskach pozostających we wzajemnej izolacji. Należy zatem znacznie rozbudować te wszystkie agendy Związku, których zadaniem jest przygotowanie niezbędnych opracowań. Pisma związkowe z kolei, winny stać się zarówno forum, jak i promotorem takiej dyskusji.

/Przedruk z NTO NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze Nr 2/14 za zgodą Redakcji

INFORMACJA o PRZEBIEGU ROZMÓW PRZEDSTAWICIELI KRAJOWEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" Z RZĄDEM PRL w dniu 30 stycznia 1981

W dniu 30 stycznia 1981 roku delegacja Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" spotkała się w Urzędzie Rady Ministrów na rozmowach z przedstawicielami Rządu. Stronom przewodniczyli premier Józef Pińkowski i przewodniczący KKP NSZZ "Solidarność" Lech Wałęsa. Zasadniczymi tematami rozmów były: sprawa wolnych sobót, sprawa dostępu NSZZ "Solidarność" do środków masowego przekazu, sprawa rejestracji związków zawodowych rolników indywidualnych. Negocjacje trwały dwanaście godzin i były bardzo trudne. Od dłuższego czasu są to pierwsze rozmowy, w których strony doszły do konstruktywnych ustaleń. Wyniki negocjacji przedstawione zostały w rządowym komunikacie PAP. Zawarto w nim między innymi uzgodniony zapis wspólnych ustaleń. Zapis ten wymaga wyjaśnień tym bardziej, że nie zawiera informacji o stanowiskach zajmowanych przez strony w negocjacjach.

1. W sprawie skracania czasu pracy strona rządowa podtrzymywała początkowo swój projekt dwóch wolnych sobót w miesiącu /42,5 godziny tygodniowo /, "Solidarność" natomiast podtrzymała zgłoszoną 21 stycznia propozycję kompromisową przewidującą zasadę trzech wolnych sobót i jednej roboczej lub równoważne warianty w ramach 41,5 godzinnego tygodnia pracy. Propozycja rządowa sprowadzała się więc do 26 wolnych sobót rocznie natomiast propozycja "Solidarności" przewidywała ogólną liczbę 38 wolnych sobót w 1981 roku. "Solidarność" nalegała ponadto na uznanie 40-to godzinnego i pięciodniowego tygodnia pracy jako normy ustawowej traktując swe propozycje jako czasowe ograniczenie stosowania tej zasady podyktowane trudną sytuacją gospodarczą kraju.

W wyniku dyskusji strona rządowa wyraziła zgodę na uznanie normy czasu pracy w wymiarze 40 godzin tygodniowo i 8 godzin dziennie jako zasady docelowej, która potwierdzona zostanie aktem prawnym o charakterze ustawy. Na rok 1981 Rząd przyjął proponowaną przez "Solidarność" liczbę 38 wolnych sobót, argumentując jednocześnie, że ze względu na konsekwencje gospodarcze takiego kroku praca w robocze soboty powinna trwać 8 godzin. Przedstawiciele "Solidarności" oświadczyli, że ta ostatnia sprawa wymaga konsultacji z załogami i zapowiedzieli, że Związek zwróci się do swych członków z apelem o przyjęcie propozycji Rządu - 8-mio godzinnego wymiaru czasu pracy w robocze soboty. Zostało to zapisane we wspólnych ustaleniach. Inne warianty wymienione w komunikacie PAP odpowiadają co do wymiaru czasu pracy przedstawionej zasadzie. Mogą one być wybierane przez załogi w porozumieniu z dyrekcjami stosownie do specyfiki branż lub poszczególnych zakładów.

Uzgodniono również, że kalendarz wolnych sobót w 1981 roku może być ustalany w sposób elastyczny, między innymi tak, aby nie przypadły one w tych samych tygodniach, co święta państwowe lub kościelne. Nie oznacza to jednak, że liczba wolnych sobót ulegnie przez to zmniejszeniu. Przy ośmiodzinnym czasie pracy liczba ta nie może być mniejsza niż 38 w ciągu 1981 r. Średni tygodniowy czas pracy po uwzględnieniu dni świątecznych wyniesie więc około 41 godzin i 15 minut. Wolne soboty przypadające bezpośrednio po urlopie wypoczynkowym nie będą wliczane do urlopu.

Przedmiotem poważnych rozbieżności była również sprawa wynagrodzeń za 10 i 24 stycznia. Impas w tym punkcie groził parokrotnym zerwaniem rozmów. Rząd stał na stanowisku, że nieobecność w tych dniach winna być traktowana jako nieusprawiedliwiona absencja. "Solidarność" natomiast traktowała wszystkie soboty do chwili osiągnięcia porozumienia jako dni wolne. Poszukując rozwiązania kompromisowego, które umożliwiłoby osiągnięcie porozumienia we wszystkich omawianych sprawach, przedstawiciele "Solidarności" zaproponowali wspólne uznanie zasady, że niezależnie od obecności lub nieobecności 10-tego i 24-tego stycznia ogólna liczba 38 wolnych i płatnych sobót w 1981 roku jest równa dla wszystkich, a nikt nie może być poszkodowany lub uprzywilejowany z tytułu obecności czy też nieobecności w pracy w tych dniach. Po dłuższych sporach o sposób realizacji tej zasady NSZZ "Solidarność" wyraził zgodę na ustalenie, które podaje komunikat PAP-u. Oznacza on w praktyce, że w miesiącu lutym nastąpi wyrównanie czasu pracy i wynagrodzeń dla wszystkich pracowników za styczeń 1981 r. Ci, którzy nie pracowali 10-tego i 24-tego stycznia będą więc mieli w lutym o dwie wolne soboty mniej, a strata na zarobku styczniowym zostanie im wyrównana w lutym. W ten sposób wszyscy pracownicy będą mieli w styczniu i lutym tę samą liczbę wolnych sobót i tę samą liczbę opłaconych dni, a więc nie będą stratni ani pod względem łącznego czasu pracy, ani pod względem łącznego zarobku. Dopuszcza się też możliwość, że pracownicy, którzy nie pracowali 10-tego i

24-tego stycznia skorzystają mimo to ze wszystkich wolnych sobót przypadających w lutym, wówczas jednak nie otrzymają oni wynagrodzenia za 10 i 24 stycznia, gdyż w tym przypadku korzystaliby w 1981 roku z dwóch wolnych sobót ponad normę ustaloną dla wszystkich, to jest 40 zamiast 38.

2. W sprawie dostępu do radia i telewizji przedstawiciele NSZZ "Solidarność" ponowili postulaty zgłaszane bezskutecznie od października ubiegłego roku w rozmowach ze stroną rządową. Domagaliśmy się prawa do regularnego nadawania w ogólnopolskim i lokalnych programach Polskiego Radia i TV audycji opracowanych przez nasz Związek, przy wyznaczaniu stałego czasu antenowego i przy respektowaniu zasady, że treść tych audycji nie podlega tzw. wewnętrznej, czyli redakcyjnej cenzurze. Strona rządowa podkreśliła w odpowiedzi, że materiały o NSZZ "Solidarność" są w programach Polskiego Radia i Telewizji nadawane bardzo często, uważają tym samym, że spełnia to w sposób wystarczający wymóg dostępu NSZZ "Solidarność" do środków masowego przekazu. Przedstawiciele naszego Związku odrzucili ten argument. Podkreśliliśmy, że komentarze i informacje rządowych środków masowego przekazu o NSZZ "Solidarność" są czymś całkiem innym niż dopuszczenie naszego Związku do głosu na antenach Polskiego Radia i TV. Zwróciliśmy również uwagę, że w okresach napięć społecznych radio i telewizja dopuszczały dotychczas wyłącznie przedstawicieli strony rządowej, przemilczając lub zniekształcając stanowisko naszego Związku i rozpętlając przeciw nam agresywne kampanie propagandowe, których niezawodnym skutkiem było zaożnienie kryzysu. Ten sposób przedstawiania sporu o skracanie czasu pracy sprawił, że dostęp do środków masowego przekazu stał się dla wielomilionowej rzeszy członków naszego Związku problemem pierwszoplanowym. W wyniku długotrwałej dyskusji strona rządowa zgodziła się na częściowe spełnienie postulatów NSZZ "Solidarność" w sprawie dostępu do środków masowego przekazu. Wydana została zgoda na publikowanie przez nas ogólnopolskiego tygodnika o nakładzie nie mniejszym niż 500 tys. egzemplarzy. Dotychczas brak było ostatecznej decyzji w tej sprawie. Zapisane w komunikacie PAP wspólne ustalenia dotyczące radia i telewizji oznaczają w praktyce, że: 1/ Radio i telewizja mają obowiązek podawania regularnych informacji o treści uchwał i oświadczeń KKP, z tym że treść tych informacji będzie uzgadniana z rzecznikiem prasowym KKP, powinno to zapobiec nadawaniu informacji zniekształconych. 2/ Przed podjęciem ważnych decyzji, które Związek nasz ma prawo opiniować, jak projekt narodowego planu społeczno-gospodarczego, reforma gospodarcza, minimum socjalne, rekompensata wzrostu kosztów utrzymania itp. Polskie Radio i Telewizja udostępni swoje anteny dla przedstawienia stanowiska NSZZ "Solidarność" przez jego upoważnionych przedstawicieli oraz dla publicznej wymiany poglądów między zainteresowanymi stronami. 3/ W ramach magazynów związkowych Radia i Telewizji zapewnione będzie co tydzień miejsce na audycję opracowaną przez nasz Związek. Tekst publikowany będzie po autoryzacji.

3. Następnie omawiano sprawę prawa rolników indywidualnych do tworzenia niezależnych związków zawodowych. Strona rządowa oświadczyła, że popiera samorządność wiejską poprzez Kółka Rolnicze i istniejące dotąd na wsi organizacje społeczne i polityczne. Odnowa tych organizacji i struktur samorządowych powinna zdaniem strony rządowej zapewnić warunki właściwego rozwoju wsi i produkcji rolnej. Przedstawiciele strajkujących rolników oświadczyli, że popierają usługową działalność Kółek Rolniczych uważając jednak, że nie mogą one zastąpić związku zawodowego rolników ani samorządu wiejskiego. Podkreślili oni wspólnie z przedstawicielami NSZZ "Solidarność", że rolnicy indywidualni, podobnie jak wszyscy ludzie pracy powinni mieć możliwość zrzeszania się w związki zawodowe oraz, że w dzisiejszych warunkach tylko takie związki będą w stanie zagwarantować skuteczną ochronę interesów indywidualnych rolników, spowodować społeczno-gospodarczą aktywizację wsi.

Przedstawiciele NSZZ "Solidarność" stwierdzili, że niezależne związki zawodowe indywidualnych rolników są społecznym faktem dokonany, który wymaga prawnego uznania. Podkreślono, że sprawa ta ma kluczowe znaczenie dla wyżywienia narodu. Po długotrwałej dyskusji strony pozostały przy swoich stanowiskach. Ustalono, że do strajkujących rolników w Rzeszowie uda się 1 lutego 1981 roku Komisja Rządowa w celu rozpatrzenia postulatów. Przedstawiciele NSZZ "Solidarność" podkreślili, że związek będzie nadal z całą stanowczością popierał walkę rolników indywidualnych o uznanie ich niezależnych związków zawodowych.

Obie strony zgodziły się, że istnieje potrzeba regularnych spotkań dal omawiania problemów wynikających z realizacji Porozumień Postrajkowych. Osiągnięte wyniki rozmów uznajemy za nie w pełni zadowalające, ale istotne. Po raz pierwszy, po pięciu spotkaniach doszło do konkretnych ustaleń wychodzących naprzeciw naszym postulatom. Wychodzimy z długotrwałego sporu o

wolne soboty, który został nam narzucony jako główna płaszczyzna groźnego konfliktu społecznego. Realizacja podjętych przez rząd zobowiązań otworzy nam regularny dostęp do radia i telewizji. Ustalenia takie zapadły po raz pierwszy i choć nie w pełni odpowiadają zakresowi naszych postulatów, uznać je można za znaczny krok naprzód. Ogólne rezultaty rozmów stwarzają realną szansę uniknięcia konfrontacji i przyczynić się mogą do wypracowania na przyszłość skutecznych metod rozwiązywania konfliktów społecznych drogą negocjacji.

Rzecznik Prasowy KKP
/-/ Karol Modzelewski

PRAWORZĄDNOŚĆ

W Białymstoku dziki zachód

KOMUNIKAT z dnia 27.01.1981 r.

MKZ NSZZ "Solidarność" w Białymstoku podaje do wiadomości fakt pobicia i podpalenia Zbigniewa Simoniuka /tokarza/ z Fabryki Przyrządów i Uchwytów, członka naszego Związku. Zajęcie to miało miejsce po wyjściu z pracy poszkodowanego w dniu 22.01.81 po godzinie 23.00, w odległości ok. 150 m od gmachu Komendy Wojewódzkiej MO.

Zbigniew Simoniuk został zatrzymany na ulicy przez dwóch funkcjonariuszy MO, którzy po wylegitymowaniu zabrali mu egzemplarz Biuletynu MKZ i notatki związkowe, odmawiając w nieparlamentarny sposób ich zwrotu. Po bezowocnej interwencji u dyżurnego sierżanta w komendzie wojewódzkiej podczas powrotu do domu został napadnięty, pobity do nieprzytomności, zaciągnięty na teren ogrodzony, obłany benzyną i podpалony. W/g oświadczenia poszkodowanego dokonali tego funkcjonariusze milicji.

Przed śmiercią uratował go przypadek. Ból palonej nogi przywrócił mu przytomność. Wybiegł z ogrodu na ulicę, próbował ugasić ogień. Według opinii osób z karetki pogotowia, która właśnie zdążyła na wezwanie poza Białystok, wyglądał jak żywa pochodnia. Personel karetki pomógł mu ugasić ogień. Poszkodowany nie będąc świadom, kto udziela mu pomocy, osłaniał głowę rękoma i prosił, aby go nie bito. Został przewieziony do szpitala z rozpoznaniem wstrząsu mózgu i oparzeniem. Szczególne okoliczności towarzyszące tej sprawie oraz dobro śledztwa upoważniły MKZ NSZZ "Solidarność" w Białymstoku do udzielania wszelkiej stosownej pomocy poszkodowanemu, w szczególności opieki prawnej. Niepokój budzi również fakt zaginięcia innego członka NSZZ "Solidarność" w dniu 19.XII.1980 - Krzysztofa Zagierskiego, mieszkańca Złotoryi k/Białegostoku, który w tym właśnie dniu jechał z dokumentami rejestracji zakładowej organizacji związkowej do MKZ w Białymstoku. Organa śledcze MO odmawiają rodzinie zaginionego jakichkolwiek informacji na ten temat, tłumacząc to komplikacjami śledztwa. MKZ NSZZ "Solidarność" w Białymstoku wystąpił do prokuratora wojewódzkiego zarówno w pierwszej, jak i w drugiej sprawie żądając przejęcia śledztwa przez prokuraturę z wyłączeniem organów MO.

Białystok, dnia 27.I.81 r.

Prezvdium MKZ NSZZ "Solidarność"
w Białymstoku

Pan
Prokurator Wojewódzki
w Białymstoku
ul. M.C.Skłodowskiej

MKZ NSZZ "Solidarność" w Białymstoku zwraca się do Pana z prośbą, by Prokuratura Wojewódzka podjęła śledztwo w sprawie członka naszego związku, kol. Krzysztofa Zagierskiego, który zaginął dnia 19.XII.1980 r. Śledztwo w tej sprawie prowadzone jest przez Organa MO. Prowadzone jest ono, naszym zdaniem, bardzo opieszale. Istnieje podejrzenie, iż zaginięcie kol. Krzysztofa Zagierskiego może mieć związek z jego aktywną działalnością przy powstawaniu NSZZ "Solidarność" na terenie szkoły podstawowej w Złotoryi, co jest o tyle prawdopodobne, że osoba ta zaginęła w czasie swej podróży do naszego MKZ w Białymstoku, kiedy udawała się z materiałami związkowymi.

MKZ NSZZ "Solidarność" prosząc o przejęcie śledztwa, pragnie wyjaśnić, że czyni to z uwagi na kolejny przypadek niepokojącego zachowania się Organów MO w sprawach, gdzie poszkodowani są członkowie naszego Związku.

Przewodniczący MKZ Białystok
Felix Gołębiowski

Do wiadomości:

Prokurator Generalny w Warszawie, Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarność”, wszystkie MKZ, rodzina Zdzisława Zagierskiego.

list Zbigniewa Simoniuka

Serdeczne podziękowanie składam Komitetowi Zakładowemu oraz wszystkim członkom NSZZ "Solidarność" za wykazaną troskę o moje zdrowie i podtrzymanie mnie na duchu w ciężkich chwilach pobytu w szpitalu. Dzięki waszej opiece koleżanki i koledzy, nie udało się milicji obywatelskiej zrobić ze mnie zaszczute zwierzę. Mimo, że wcześniej skatowali mnie, a następnie obla li benzyną i podpalili, później w szpitalu funkcjonariusze MO kilkakrotnie próbowali, mimo zakazu Prokuratury, dostać się do szpitala i zastraszyć mnie. Dzięki Wam i "Solidarności" z Państwowego Szpitala Klinicznego udaremniono te bezprawne usiłowania.

Wyszedłem dzisiaj ze szpitala i już wkrótce prawu i "Solidarności" ujawnimy kulisy barbarzyńskich metod milicji obywatelskiej, a trzeba to zrobić, by w przyszłości, którykolwiek z Was nie stał się "żywą pochodnią" jak ja. Żebyście mogli spokojnie, cali i zdrowi wrócić po pracy do swoich domów.

Solidarni i razem - na pewno zwyciężymy

Białystok, 30.01.1981

Zbigniew Simoniuk

DWIE KLASY W JEDNEJ SZKOLE

W pamiętnym sierpniu zeszłego roku stała się rzecz niezwykła i tak naprawdę mało przez kogo oczekiwana. Oto otworzyła swe podwoje dla całego narodu szkoła, do której po naukę mogą i powinni pójść wszyscy - szkoła demokracji. Na razie są tam dwie klasy. W jednej uczy się społeczeństwo, czyli "my", w drugiej władza czyli "oni". W obu klasach uczniom jest ciężko, bardzo ciężko, jak to zwykle jest uczniowi, który przenieść się do szkoły o zgoła różnym od poprzedniego programie nauczania. Przypatrzmy się zatem, jak przebiega nauka tego nowego, a przynajmniej od dawna u nas zapomnianego przedmiotu.

W klasie "władzy" nauka idzie opornie, oj, bardzo opornie. Tantejsi studenci dotychczas potrafili śpiewać hymny pochwalne na własną cześć, nie- złoennie kroczyć według wskazań "jedyną słuszną linią" w kierunku bankruc- twa duchowego i materialnego narodu i własnych wili na Côte d'Azur, oraz od czasu do czasu zdzielić opornych czy sceptyków skutecznie w łeb. Program nowej szkoły wymaga czegoś zgoła innego. Muszą się nauczyć bycia silnym rządem, bo na silny, mądry i skuteczny rząd naprawdę, czeka całe społeczeń- stwo. Ale siły tego rządu nie może stanowić uzbrojona pięść i przepełnione więzienia. Ten argument już nie trafi do narodu, i naród się przed nim nie ugnie. Próba użycia pięści z całą pewnością doprowadzić może i doprowadzi na pewno do bezwzględnej i katastrofalnej konfrontacji. Trzeba oczywiście powiedzieć, że jak w każdej klasie, tak i w tej są uczniowie mocniejsi i słabsi. W zdecydowanej "osłej ławce" siedzi niestety Prokurator Generalny ze swoim sztabem. Dotychczas napisał on dwa wypracowania i za obydwie należy mu się uczucie i sprawiedliwie co najwyżej "pała". W pierwszym, dawniej- szym, obmyślił chytrenkie i ściśle tajne sposoby pozbywania się tzw. "sił antysocjalistycznych", którym to mianem nasz "prymus" określa ludzi myślą- cych samodzielnie. W drugim, bardzo świeżej daty, a zatytułowanym prosto i bezpretensjonalnie "Oświadczenie prokuratury generalnej" prosto z mostu, szczerze i tym razem zupełnie jawnie obiecuje każdemu lub prawie każdemu Polakowi od 2 do 15 lat więzienia. No cóż, nie lubi pan Prokurator Gene- ralny Polaków - jego sprawa. Ale trochę nam go żal bo przecież jego tytuł wywodzi się od słowa "procurare" czyli mieć o coś czy kogoś staranie. A ciężko chyba przychodzi mieć staranie o kogoś kogo się tak obsesyjnie nie znosi. Więc może by tak zrezygnować z tego starania wbrew sobie. I stressów mniej i szkołę w której nie robi się postępów, możnaby rzucić. Szczerze radzimy przemyśleć.

"Ośla ławka" wraz z jej lokatorem, to tylko oczywiście smutna dygresja na temat starych nawyków, których oduczyć się nie podobna, jak również przykład fałszywego pojmowania siły i autorytetu przez niektórych członków "władzy". A cały program tej naszej nowej szkoły zmierza do tego by przekonać władzę, że swą siłę i autorytet może znaleźć jedynie we współdziałaniu z narodem i w akceptacji przez naród. Czyli po prostu muszą przestać być tymi, których nazywa się "oni" a stać się jednymi z "nas". Albowiem to naród ma mieć swój rząd, a nie odwrotnie, jakby chciał tego między in. nasz Prokurator Generalny, a może i inni też.

Nie jest jednakże do pomyślenia aby dobry tzn. rozumny i moralny rząd reprezentujący naród, mógł się wyłonić ze społeczeństwa oślepiającego i demoralizowanego. I stąd konieczność drugiej klasy w tej szkole, klasy z tabliczką "my". I tu nauka bynajmniej nie idzie jak po maśle. Jad strachu i kłamstwa, dwie trucizny naszego życia społecznego, a jednocześnie dwa potężne filary, na których kolejni "najlepsi synowie klasy robotniczej" mogli opierać swoje kolejne edycje "błędów i wypaczeń" poczyniły wiele spustoszenia w organizmie narodu. "Solidarność" powstała jako potężna reakcja obronna społeczeństwa na to zatrucie, które inaczej musiałoby doprowadzić do nieuniknionego, przynajmniej duchowego obumarcia narodu. Bariery strachu i kłamstwa zostały już teraz szczęśliwie odepchnięte na tyle, że utworzyło się sporo miejsca na autentyczne życie narodu. Wielki to nasz sukces i wielka szansa, ale przede wszystkim szansa. Można ją wykorzystać, ale można łatwo zmarnować. I dlatego tu w tej naszej klasie nowej szkoły musimy się nauczyć ją wykorzystywać i poszerzać i to w kursie przywiązującym, bo czasu mało. Przez czasy pogardy i lekceważenia dla nas, udało się nam przenieść wiele serca, żarliwości i przywiązania do tej ziemi i jej tradycji. Jest to wielki kapitał, ale zarządzać nim dopiero się uczymy. "Solidarność" dała nam ramy i możliwości nauczania się rządzić samymi sobą. W najmniejszych i największych zakładach, na zebraniach rejonowych i regionalnych, musimy się uczyć rozmawiania ze sobą, przedstawiania racji, kompromisów i dochodzenia do wspólnych ustaleń w sposób godny społeczeństwa, które ma za sobą ponad tysiącletnią historię, umiejscowioną w kręgu kultury zachodniej - a więc tej kultury, która zrodziła demokrację. A demokracja to sztuka godzenia różnych poglądów i aspiracji dla wspólnego dobra, przy pełnym poszanowaniu tych pierwszych.

Tylko bowiem wtedy, gdy będziemy umieli rządzić samymi sobą, będą mogli spośród nas być wyłonieni ci najlepsi, którzy potrafią rządzić nami. I nie będzie już wtedy podziału na "my" i "oni". Kiedy premier, minister, urzędnik, robotnik, milicjant, czy lekarz będzie jednym z nas spełniającym sobie właściwą, akceptowaną przez społeczeństwo funkcję. Tylko ta jedna droga prowadzi do harmonii i pokoju społecznego. Jeżeli natomiast nie ukończymy tej naszej szkoły z wynikiem pozytywnym, zawsze będziemy zdani na jakichś "ich" z którymi będziemy się przepychać w bolesnej walce o oczywiste racje, których racjonalność będzie coraz bardziej traciła na znaczeniu, w miarę jak pogłębiać się będzie dezorganizacja i podziały społeczne. Pamiętajmy, że jeszcze nigdy w naszej historii "tak wiele nie zależało od tak wielu".

A. Berbeć

CIEŻKIE CZASY

Jak kryzys to kryzys - wiadomo, wszystkim daje się we znaki. Im dalej, tym gorzej, i to na każdym stanowisku pracy. Przed zupełnym pójściem na dno kryzę polskiej gospodarki ratują tylko wysiłki ludzi dobrej woli, którzy własne zaangażowanie, czas i pieniądze dokładają do państwowego interesu, który jak dotąd nie był n a s z y m interesem, i przypominał raczej beczkę bez dna.

Na moim podwórku, czyli w "tzw. nauce", jak by powiedział kol. Ostrokowski, sprawa wygląda nie inaczej. Skończyła się już wprawdzie era proszku do prania, potrzebnego do mycia szkła laboratoryjnego, który pracownicy kupowali za własne pieniądze, bo resortu nie było stać: proszku nie ma na rynku, jest więc spokój. Itp. itd.

Na nieszczęście pozostaje jeszcze "drugi obszar płatniczy". Wiele niezbędnych odczynników i sprzętu trzeba sprowadzać z Zachodu. Gdy zapasy się kończą, a dewiz na zakupy nie ma /od lat, nie od dziś.../ pracownicy, postawieni wobec perspektywy, że praca stanie, sięgają do kieszeni i robią składkę. Za te pieniądze na czarnym rynku kupuje się dolary i znów na jakiś czas jest spokój.

Podobnie dzieje się, gdy chce się opublikować artykuł w którymś z najbardziej liczących się na świecie piśmie. Gdy nie ma pieniędzy, ludzie wykładają z własnej kieszeni i dzięki temu nauka polska gdzieś na świecie jest obecna. /Jak się trafi porządny szef, to potem daje premie pracownikom uczestniczącym w składce. Podobno tacy szefowie bywają.../

Cóż, nauka nauką. Komu to w końcu potrzebne? Ani z tego kłębasy, ani mieszkań... nic dziwnego!

Ale moje obywatelskie sumienie dręczy inna wizja. Co dzieje się w innych resortach? Wyobraźmy sobie np. taką sytuację, w której towarzysze z MSW ujrzą pustkę w skrzyni, i funkcjonariusze SB będą składać się ze swego krwawo zapracowanego grosza, aby sprowadzić aparat podsłuchowy, który koniecznie trzeba założyć w mieszkaniu jakiejś siły antysocjalistycznej, czy np. w puławskim MKZ-cie.

Obywatelu! Spokojnie! Nie narzekajmy - do tego na szczęście jeszcze nie doszło!

NIGDY NIE JEST TAK ZŁE, ABY NIE MOGŁO BYĆ GORZEJ!

Włodzimierz Zbiniewicz.

Opublikowane w Trybunie Ludu 2.02.1981 oświadczenie Prokuratury Generalnej w moim odczuciu jest niczym innym jak ogłoszeniem małego stanu wyjątkowego, pomimo iż jest podane w formie życzliwej rady, którą chcąc ująć krótko wystarczyłoby napisać: "Obywatelu nie podejmuj żadnej akcji protestacyjnej, ponieważ wszystko co zrobiłbyś można dopasować do odpowiedniego artykułu w Kodeksie Karnym". Ale jak widać i w tej instytucji są ludzie życzliwi odnowie, ponieważ oświadczenie było długie i można było w ten sposób przemycić trochę prawdy poza cenzurą /między wierszami/. A więc z między wierszy wiemy dlaczego tacy panowie jak: Cyrankiewicz, Gomułka, Gierek, Jaroszewicz i inni nie zostaną nigdy ukarani. Otóż dlatego, że nasze prawo jest tak skonstruowane, aby chronić władzę przed obywatelem i jego słusznym niezadowolaniem również.

Jak to się dzieje? Ano tak: jeżeli obywatel jest oszukiwany przez władzę i chce przeciwko temu zaprotestować musi się schować gdzieś do budynku, bo na ulicy zostałby warchołem, kontrrewolucjonistą, mentem społecznym lub czymś podobnym i wtedy można by go prosto zabić. A więc jak się rzekło chowa się do budynku najlepiej dużego, bo skuszenie niezadowolonych jest więcej, a tam czeka na niego w myśl oświadczenia prokuratury art.171 k.k. Ale jest jeszcze fajniej, jeżeli się wydrukuje coś, co obnaża władzę i pomimo że jest prawdą, zostało odrzucone przez cenzurę lub nie było cenzurowane wogóle, to za tę prawdę można dostać według oświadczenia 5 lat zgodnie z art.165 k.k. Natomiast nie można dostać nawet kolegium czy grzywny za to, że wydało się rozkaz strzelania do bezbronných ludzi. Powiem więcej, jeżeli się było we władzach centralnych kiedy ktoś, nie wiadomo kto, kazał strzelać na Wybrzeżu /chyba władza/ to po 10-ciu latach dzięki temu, że "od nowa można być również we władzach tyle że w wojewódzkich i też w Stolicy.

Edward Owczarski

MÓJ PUNKT WIDZENIA

Coraz więcej osób domaga się komentarza do Statutu NSZZ Solidarność, w sensie opracowania interpretacyjnego. Jest to o tyle istotne, że głosy te pochodzą nie od tych, którzy Statut "nosili" w sobie od lat kilku, a od tych którym Solidarność ze swoim Statutem objawiła się po, często 35 latach już nie tyle godzenia się z tzw. losem, co aprobowaniem jego zniewalających atrybutów. I nie o interpretację tu chodzi, a o wiarę w słuszność założeń Statutu. W słuszność generalnej linii realizowania podstawowego prawa ludzi do życia i myślenia. Myślenia w imię rozwoju różnic między ludźmi a resztą przyrody ożywionej.

Czymże zatem jest żądanie ludzi do podawania gotowych wniosków, przetrzeźnionej papki interpretacyjnej, jeżeli nie zniewalaniem umysłu. Zniewalaniem o tyle groźnym, że z "lwa" przekształcamy się w małpę.

Wszelkie interpretacje Statutu mogą być tylko i wyłącznie wskazówką a nie wykładnią obowiązującą. Mogą być punktem widzenia interpretatora a nie obowiązującym innych przepisem prawnym.

Ustawą zasadniczą w NSZZ jest i musi być Statut w swoim brzmieniu a nie jego interpretacje, nawet ze wszech miar prawidłowe, jako że te będą zawsze uściślać, konkretyzować a więc i ograniczać.

Jeżeli wprowadzimy zwyczaj przestrzegania komentarzy, uchwał i innych dyspozycji interpretacyjnych Statutu, stworzymy, a raczej połączymy się ze starym skostniałym i skompromitowanym systemem przestrzegania nie ustaw zasadniczych, a ich interpretacji. I to interpretacji do których wyłączne prawo usurpowały sobie elitarne grupy naszego społeczeństwa. Przykładem niech będzie choćby nasza Konstytucja, którą jak się okazało "prawidłowo" może tylko interpretować władza a nie "rozpity i głupi" naród. Podobnie ma się rzecz z np. Kodeksem Pracy, którego treść "prawidłowo" interpretują różni prezesi i dyrektorzy, natomiast robotnik jest "głupi" i może odwoływać się do sądów pracy, jeżeli oczywiście obok przydomka "głupi" chce uściślać określenie "pieniacz".

Podstawowym warunkiem, który musi spełniać każdy akt prawny, jest jego przejrzystość, zarówno w sensie jednoznaczności sformułowań jak i ich rzeczowej, zrozumiałej treści. I z tego też powodu nie pisze się ustaw dla Polaka w języku mwanga-banga, tylko w zrozumiałym języku polskim. I dlatego też formułując brzmienie owych aktów prawnych zakłada się, że jeżeli jest to przepis przeznaczony dla szerokich mas np. robotników, to musi uwzględniać on ich poziom umysłowy, aby spełnić choćby warunek przejrzystości.

Twierdzę, że z ilości ustaw dodatkowych do ustawy zasadniczej, wynika stopień słuszności tejże ustawy, a nawet więcej, stopień umiejętności formułowania ustaw zasadniczych, w sposób odwrotnie proporcjonalny /czym gorzej sformułowana ustawa zasadnicza, tym więcej ustaw dodatkowych/.

Zastanawiam się zawsze, dlaczego Konstytucja Stanów Zjednoczonych jest stale aktualna od dziesiątek lat i dlaczego ilość ustaw i przepisów tam wydanych w ciągu kilku lat, jest mniejsza od ilości wydanych u nas w ciągu roku.

Oczywiste jest, że właśnie takie postępowanie u nas, wprowadza destabilizację życia społecznego. Jeżeli dzisiaj zapalamy zielone światło dla usług, to jest prawie pewne, że kiedyś zapalimy czerwone, a najgorsze, że nikt nie wie czy będzie to jutro, czy za 10 lat. Stąd prowizorki, nerwówka, cwaniactwo, kontakty, układy itp.itd. Nawet ogłoszona obecnie mała reforma gospodarcza, jest tymczasowa i co będzie jeżeli jakaś pełna wiary załoga zacznie ją realizować, a za 2 miesiące wszystko wróci do normy i młody gniewny kierujący ową załogą dostanie w nagrodę paragraf Kodeksu Karnego za samowolę i marnotrawienie mienia społecznego.

Stare lisy dyrektorskie, i nie dziwię się choć mnie szlag trafia, wolać przeczekać, pójść na urlop, przechorować, łagodzić i czort wie co jeszcze robić, aby nie dać się złapać na niewiadomo jeszcze jaki haczyk. I tak jest od trzydziestu iluś lat. I tak wychowane jest nasze społeczeństwo w duchu: "pokorne ciele dwie krowy ssie" /gorzej jak ktoś całe życie chce być ciele, a krowy pozdychają/, czy też "ucz się i pracuj a dojdiesz do celu". Te i podobne idiotyzmy urosły do rangi narodowych mądrości, bezpowrotnie niszcząc wrażliwe umysły młodych.

Dochodzimy zatem do jedynej prawdy z której prędzej czy później musimy zdać sobie sprawę.

Ta prawda, to całkowity brak zaufania władz do narodu i narodu do władz. Władza "daje" uprawnienia, ale usurpuje sobie wyłączne prawo do określania zakresu tych uprawnień.

Władza daje robotnikom Kodeks Pracy i zaraz wydaje dziesiątki ustaw do Kodeksu, których interpretację usurpuje sobie.

A robotnik ginie w gąszczu przepisów i co by nie zrobił, to może dostać po głowie, chyba że będzie lojalny wobec władzy, wtedy równie lojalny interpretator /często nazywany adwokatem/ za zezwoleniem i aprobatą władzy, odpowiednio zinterpretuje gąszcz przepisów.

Wracamy do punktu wyjścia rozważań, czyli do Statutu NSZZ Solidarność. Protestuję przeciw jakimkolwiek próbom ustawowej interpretacji Statutu. Wszelkie wskazówki, wytyczne, oficjalne komentarze grup ekspertów /a bardzo często okazuje się, że pseudoekspertów/, są groźną próbą ograniczania naszych statutowych praw, są niebezpieczną próbą ukierunkowywania naszych myśli, tworzenia jeszcze jednej ślepej masy wiernie dążącej za myślą przewodnią grupy "ekspertów".

Siła masy polega nie tyle na jej objętości, co siłę jej składników. Tłumacząc to obrazowo, demagodzy twierdzą, że wiązkę chrustu trudniej złamać niż pojedyncze patyki, a ja twierdzę, nie będąc demagogiem, że pień dębu choć jeden wytrzyma więcej niż wiązka chrustu tej samej średnicy.

Andrzej Kowalczyk

SOLIDARNOSĆ w deklaracjach i w praktyce

Co oznacza słowo "SOLIDARNOSĆ" uwidocznione w nazwie naszego Związku - wiemy wszyscy. Jak niezbędne jest nam poczucie solidarności właśnie teraz, kiedy próbujemy odtworzyć więzi społeczne zerwane w minionym okresie i po raz pierwszy w 36-letniej historii PRL zrealizować autentyczny sojusz robotniczo-chłopsko-inteligencki - też nikogo przekonywać nie trzeba. To solidarność dała nam siłę i możliwość rozmawiania z władzami z pozycji partnera, co było niemożliwe wtedy, gdy byliśmy rozbici na grupki wzajemnie na siebie szczute zgodnie z zasadą "dziel i rządź".

Pamiętamy, z jaką radością, satysfakcją i nadzieją przyjęliśmy porozumienia postrajkowe i rejestrację "Solidarności", czego dowodem było masowe składanie deklaracji przystąpienia do naszego Związku. Może nawet zbyt masowe. Nie wszyscy bowiem w naszym Związku rozumieją, że "Solidarność" to nie tylko znaczek przypięty do kłapy, ale przede wszystkim pewna postawa, którą najlepiej oddaje hasło: "jeden za wszystkich - wszyscy za jednego". Została ona zapisana w Statucie NSZZ "Solidarność", który wszyscy czytaliśmy przed przystąpieniem do Związku.

Ostatnio część członków naszego Związku /na szczęście niezbyt liczna/ nie podporządkowała się wezwaniu władz Związku do zmanifestowania swego sprzeciwu wobec niedotrzymywania przez władze umów społecznych przez powstrzymanie się od pracy we wszystkie soboty stycznia, łamiąc w ten sposób statutowy obowiązek członka "Solidarności".

Decyzja tych osób miała na pewno ścisły związek z cechami, które się w nas wykształciły w minionym okresie: brakiem cywilnej odwagi, obawą przed szykanami ze strony "władzy", czy nawet przemożnym pragnieniem przypodobania się "władzy" i zasłużenia na wyróżnienie: odznaczenie, specjalną nagrodę, czy choćby aprobujący uśmiech i uściśnięcie ręki. Typowe cechy członków społeczeństwa niewolników, które u niektórych członków naszego Związku przeważały zbyt słabe jeszcze poczucie solidarności społecznej. Nie wszyscy widzą pojęli jeszcze, że czasy, kiedy obywatel musiał się kulic ze strachu przed "władzą" skończyły się w sierpniu ubiegłego roku i nie wróca.

Ci, którzy tego jeszcze nie czują chyba zbyt wcześnie zapisali się do NSZZ "Solidarność". Powinni oni jeszcze raz uważnie przeczytać nasz Statut i zastanowić się czy akceptują wszystkie jego postanowienia i czy są skłonni stosować je w praktyce.

Napewno natomiast powinni wystąpić z naszego Związku wszyscy ci członkowie, którzy w styczniu br. złożyli podania o niepotrącanie im z zarobków tych kilkuset złotych, których potrącenie zarządziły władze, jako karę za nieprzepracowane soboty 10 i 24 stycznia.

Potrącenia za obie soboty wynoszą około 400 zł i stanowią cenę, moim zdaniem śmiesznie niską, za zmanifestowanie naszej solidarności i godności obywatelskiej. Jeśli musimy już liczyć to pamiętajmy, że w wyniku umów społecznych, których realizacji strzeże właśnie NSZZ "Solidarność", każdy obywatel PRL otrzymał dodatek inflacyjny do pensji w wysokości około 800 zł. Ten dodatek, wywalczony dla nas przez robotników z Wybrzeża i Śląska przyjęliśmy solidarnie i bez oporów wszyscy, nawet ci, którzy w strajkach 1980 r. dopatrywali się inspiracji "elementów antysocjalistycznych", albo potępiali te strajki z innych powodów. Solidarnie brać umiemy więc wszyscy, szkoda, że nie potrafimy jeszcze równie solidarnie dawać wtedy, gdy jest to konieczne. A przecież chodzi tylko o 400 zł, sumę bez znaczenia w społeczeństwie, w którym statystyczny obywatel nie żałuje pieniędzy na 11 l alkoholu. Po potrąceniach za soboty 10 i 24 stycznia z dodatku postrajkowego każdemu zostało jeszcze i tak 400 zł w styczniu i po 800 zł w pozostałych miesiącach. A jeśli ktoś uważa, że ta ofiara, którą złożyliśmy jako dowód naszej solidarności jest zbyt duża, niech przypomni sobie czym zapłacili za to robotnicy z Wybrzeża w grudniu 1970 r.

Uważam, że dla ludzi, którzy dla ideałów propagowanych przez nasz Związek nie potrafia poświęcić 400 zł i gotowi są sprzedać za tę sumę nawet swoją godność nie powinno być miejsca w szeregach członków NSZZ "Solidarność".

Stanisław Głazewski

ARENA CYRKOWA W KOŃSKOWOLI

W dniu 31.01.1981r. w Końskowoli odbył się nieafiszowany, bezpłatny występ słynnego solisty cyrkowego Komendanta MO - popularnie zwanego wśród otoczenia - "COLOMBO".

Wiadomo, że Komendant jest sumienny i "znakomicie" wywiązuje się z powierzonych mu zadań.

Owego pięknego dnia zaczął ze znaną sobie zaciętością i uporem zrywać naklejane przez członków Solidarności plakaty. Otóż, Komendant niczym pajac pociągany za nitki podskakiwał z tyczką usiłując zerwać naklejone plakaty. Gdy widzowie zbliżali się zbyt blisko areny wtedy speszony "COLOMBO" zmieniał rolę artysty na pracownika Gospodarki Komunalnej - "zbieracza śmieci".

Dziwi mnie, że tak poważny facet piastujący zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko, zamiast maksymalnie wykorzystać swą inteligencję i umiejętności walcząc z nieprawidłowościami natury gospodarczej jak i kryminalnej traci czas na zrywanie plakatów, co jedynie ośmiesza go i kompromituje wśród mieszkańców całej Gminy.

N a c o l i c z y ł Komendant MO?
Czyżby na a w a n s ? Czy na podwagę? A może?
Nazwisko znane redakcji.

Andrzej Kijowski

NIEDRUKOWANE /fragmenty/

/.../ Cenzura w PRL działa na mocy dekretu Krajowej Rady Narodowej z 5 lipca 1946 roku o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk; jego zadaniem było nie dopuścić do druku utworów "godzących w ustrój Państwa Polskiego", "uprawiających propagandę wojenną", "ujawniających tajemnicę państwową", "działających na szkodę międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego", "naruszających prawa i dobre obyczaje" oraz "wprowadzających w błąd opinię publiczną przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością". Zgodnie z ogólną zasadą, jaka panuje w PRL, Główny Urząd Kontroli Prasy etc. etc. jest sam interpretatorem swoich decyzji, które nie podlegają zaskarżeniu; do jego uznania pozostaje rozstrzygnięcie, czy utwór godzi w ustrój Państwa Polskiego, lub "podaje wiadomości niezgodne z rzeczywistością". Gdyby ściśle stosować tę drugą zasadę, należałoby konfiskować codziennie prawie wszystkie wiadomości krajowe poza prognoząmi meteorologicznymi i wynikami sportowymi. Rzeczywistością obowiązującą jest ta, którą stworzył Główny Urząd Kontroli swoimi interwencjami; konfiskacie podlega wszystko, co się z nią nie zgadza. Podobnie jest ze wszystkimi innymi punktami cytowanego dekretu, który nadal obowiązuje, a w połączeniu z niektórymi przepisami Kodeksu Postępowania Karnego, np. o ochronie autorytetu władz państwowych, powagi państwa, lub o karze za rozpowszechnianie wiadomości szkodliwych dla państwa, nawet jeżeli są zgodne z prawdą, tworzy kreśło, którego przekroczenie spowoduje natychmiastową ingerencję. Ryba polskiej literatury może pływać tylko w tej misce, do której rząd i partia napuścili wody.

Jak wszystko w Polsce Ludowej, cenzura miała w swej historii fazy miękkie i fazy twarde. Cała historia PRL układa się w cykle, które powracają na kształt pór roku, i w których mniej więcej w tym samym porządku i wśród podobnych okoliczności powtarzają się fazy miękkie i fazy twarde. Cykle te oddzielone są od siebie kryzysami politycznymi, związanymi z reguły ze zmianą ekipy kierowniczej. Osoba przywódcy, czy skład jego ekipy mają tu niewielkie znaczenie, ponieważ skala wyboru, jaką każdy z nich dysponuje, jest nader wąska; ogranicza się mianowicie do wyboru między wariantem miękkim a wariantem twardym. Wybór ten nie zależy od rzeczywistej sytuacji w kraju, lecz od tego, na jaką fazę kolej. W PRL istnieją tylko dwie aktywne ideologie: ideologia tych, którzy wydają decyzje, oraz ideologia tych, którzy od decyzji owych są zależni. Jeżeli ekipa decydująca prowadzi politykę miękką, a dzieje się to zazwyczaj u początków jej istnienia, zależny od niej aparat głosi hasła twarde. I na odwrót. Gdy ekipa postarzała, wyczerpana, zużyta, szuka w represjach i dogmatyzmie wzmocnienia swego prestiżu i, oczywiście nowego poparcia z Moskwy, podieglą jej aparat, spodziewając się już zmian i nowych awansów, jest zazwyczaj "liberalny". Dodać należy, że wszystkie te manewry rozgrywają się tylko w kręgach wtajemniczonych, w sekrecie przed partią i całym społeczeństwem, które tylko z rodzaju represji, z brzmienia haseł, lub ostatecznie ze zmian personalnych domyśla się "twórczych dyskusji" czyli walki frakcyjnej. Na oba programy składają się zawsze te same punkty. Twardy propaguje kolektywizację, lub upaństwowienie gospodarstw wiejskich, pierwszeństwo dla przemysłu ciężkiego i olbrzymich inwestycji, czujność ideologiczną; miękki natomiast, na odwrót, schlebia indywidualnym chłopom, popiera przemysł konsumpcyjny, budownictwo mieszkaniowe, zachęca do "dyskusji i krytyki". Pierwszy obostrza cenzurę, drugi ją łagodzi.

Bywały okresy tak zwałe, że ingerowała ona nie tylko w polityczną, lecz także w psychologiczną i filozoficzną treść utworów, zakazując na przykład

przedstawiania uczuć nazbyt gwałtownych, lub zanadto przygnębiających scen i nastrojów, oraz przestrzegając tego, aby wszystko się dobrze kończyło, czyli miało "pozytywny wydźwięk". Zakazywała też utworów niejasnych, lub wieloznacznych. Jej ingerencje dotyczyły formy, gdy była nazbyt wyszukana i niezgodna z obowiązującym kanonem "realizmu" i "komunikatywności". Bywały okresy tak miękkie, że była dyskretna, ledwie dostrzegalna, a strzegła tylko najświętszych tajemnic systemu, przyjaźni z ZSRR i kierowniczej roli partii. Ostatnio, oprócz zwyczajnych tabu, jak wymienione wyżej, oprócz wszelkich aluzji do wydarzeń w kraju związanych z ruchem strajkowym robotników, lub opozycją intelektualną, wszelkich krytycznych uwag dotyczących stanu gospodarki czy nastrojów ludności, cenzura reglamentuje ściśle użycie niektórych słów abstrakcyjnych, takich jak "prawda" /piszącemu te słowa z jednego tylko artykułu wykreślono to słowo jedenaście razy, zastępując je jakimiś eufemizmami/, "kłamstwo" /skonfiskowano mi felieton o kłamstwie, pozbawiony zupełnie aluzji politycznych/ a także "wolność" użyta w zbyt szerokim sensie. Czułna uwaga Głównego Urzędu Kontroli skierowana jest na teksty, w których zbyt ostro potraktowana jest władza w jakimkolwiek ustroju i czasie. /.../ Cenzura nasza okazuje teraz wrażliwość swej niezapomnianej poprzedniczki z czasów Świętego Przymierza po kongresie wiedeńskim, gdy strzegła wszystkich elementów porządku i status quo. Nic dziwnego: mieliśmy przecież konferencję w Helsinkach. Dodać należy, że cenzura nie lubi też skojarzeń historycznych i tępi je gdzie może. Wykazała szczególną czujność w roku 1972, gdy skonfiskowała wszystko, co dotyczyło dwusetnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski. Chwalebna to czujność i na czasie.

Przedruk ze zbioru felietonów "Niedrukowane", który ukazał się nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej

historia lubi się powtarzać

Znany XIX-wieczny publicysta, Maurycy Mochnacki w następujący sposób przedstawił stosunki panujące w Królestwie Polskim przed Powstaniem Listopadowym:

"Grosz publiczny marnowano i rozkradano, ścieśniano edukację narodową; lud biedny uciśniony przywieść chciał ku ostatniej ciemnocie zakazem myślenia, pisania, mówienia, a to, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i skarg swoich nie rozwdził przed światem. Administracja ostatni krwawego potu zarobek wyciskała od obywatela i rolnika. Pełno było nadużyć, wszędzie pełno sromoty i hańby". Wtórował mu historyk, Joachim Lelewel: "Wymazywano najobojętniejsze słowa, wystrzygano z książek karty, zakazywano, konfiskowano księgarzom. Głównym przewodnikiem tej bezecnej służby był Kalasanty Szaniawski, dyrektor Oświecenia Publicznego". I znowu Mochnacki: "Od lat przed naszymi oczyma w obliczu narodu codziennie prawie Konstytucja gwałconą jest i nadwyreżana przynosząc hańbę ludowi i tym, którzy go uciskali. Różne zanosiliśmy o to skargi do tronu, ale nigdy wysłuchanymi nie były. Nareszcie w ostatniej rozpacz, nie mogąc tego wszystkiego przemóc na sobie podnieśliśmy oręż w dniu 29 listopada 1831 roku w obronie praw i swobód naszych".

Co te stare teksty przypominają Polakowi z drugiej połowy XX wieku?

REDAKCJA

Czego domagają się studenci z Łodzi

Z pewnym opóźnieniem, ale za to z wielkim animuszem i fantazją upominają się o swoje /również obywatelskie/ prawa studenci. Oto w największym skrócie przebieg wydarzeń w łódzkim środowisku akademickim, które od kilku tygodni śledzi z zapartym tchem cała Polska.

Wszystko rozpoczęło się 7 stycznia br., kiedy to na Wydziale Filologii Uniwersytetu Łódzkiego odbyło się otwarte zebranie studentów, na którym sformułowano 5 postulatów dotyczących głównie ustroju wyższych uczelni i proklamowano akcję "Solidarnego Czekania" na rozmowy z władzami Uczelni. Akcja polegała na całonocnej okupacji wytypowanych budynków UL przez grupę studentów, ale zajęcia odbywały się normalnie. Jeszcze tego samego dnia wieczorem listę postulatów znacznie rozszerzono i uzupełniono żądaniami o charakterze ogólnospołecznym.

10 stycznia o godzinie 14 rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli studentów z rektorem UL, prof. R. Skowrońskim. Zakończyły się one o godzinie 5 rano, przy czym obie strony zgodnie uznały, że spełnienie większości żądań studentów nie leży w kompetencjach władz Uczelni. W tej sytuacji studenci zażądali przybycia do Łodzi ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. J. Górskiego, a wobec zignorowania przez stronę rządową ich gotowości do rozmów, 21 stycznia powołali Międzyuczelniany Komitet Strajkowy składający się z przedstawicieli Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Medycznej

oraz proklamowali strajk okupacyjny. Strajk ten poparli studenci z kilkunastu wyższych uczelni w całym kraju przysyłając delegacje, które przyłączyły się do strajkujących. Odtąd młodzież strajkująca w Łodzi występuje w imieniu większości środowisk akademickich kraju.

Do chwili rozpoczęcia rozmów z min. Górkim, co nastąpiło dopiero w ostatnich dniach stycznia, lista postulatów była ciągle uzupełniana i poszerzana. Postulaty przedstawione ostatecznie ministrowi Górkemu, którego na progu UŁ przywitały hasła: "Nie chcemy seryjnej produkcji magistrów" oraz "Panie Ministrze, w czasie negocjacji będziemy sobie patrzeć w oczy - potem już tylko na ręce", zebrano w 8 grupach zawierających żądania:

- I. Autonomii Uczelni w sprawach naukowych, dydaktycznych i wewnątrzorganizacyjnych, reprezentacji studentów w ciałach kolegialnych, wprowadzenia obowiązkowego kursu historii filozofii oraz rozszerzenia grupy przedmiotów humanizujących jak: ekonomia, etyka, historia sztuki, metodologia nauk, podstawy politologii, psychologia, socjologia oraz prawa wyboru lektoratów języków obcych.
- II. Wykluczenia możliwości działania SB na terenie Uczelni a MO tylko na żądanie władz Uczelni.
- III. Zniesienia praktyk robotniczych.
- IV. Zaniechania preferencji z tytułu pochodzenia społecznego i preferencji przymusów przy rekrutacji na studia oraz zniesienia miejsc ministerialnych i rektorskich.
- V. Zmiany zasad odbywania zajęć wojskowych oraz rodzaju i czasu trwania przeszkolenia wojskowego po studiach, jak również odraczania służby wojskowej dla studentów w czasie przerw w studiach i przy zmianie kierunku studiów.
- VI. Zwiększenia udziału szkolnictwa wyższego w podziale dochodu narodowego pełnej samodzielności Uczelni w rozdziale środków finansowych, zwiększenia nakładów podręczników i publikacji naukowych oraz skrócenia cykli wydawniczych.
- VII. Zrewidowania systemu stypendialnego z uwzględnieniem wzrostu kosztów utrzymania, wprowadzenia 33% zniżki na przejazdy autobusami PKS, umożliwienia studentom podejmowania pracy zarobkowej bez zgody władz Uczelni.
- VIII. Postulaty ogólnospołeczne przytaczam w całości:
 1. Uznając zasadę, że każdy obywatel PRL ma prawo do swobodnego wyrażania swych poglądów politycznych żądamy:
 - a/ zaprzestania jakichkolwiek represji wobec działaczy epozycji demokratycznej i osób reprezentujących niezależne inicjatywy społeczne.
 - b/ uwolnienia osób pozbawionych wolności ze względów politycznych, gwarancji swobodnego działania dla wydawnictw niezależnych zgodnie z postanowieniami Międzynarodowych Faktów Praw ratyfikowanych przez PRL.
 2. Żądamy ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych brutalnego tłumienia protestów robotniczych w grudniu 1970 i czerwcu 1976 r.
 3. Żądamy szybkiego uchwalenia ustawy ograniczającej działanie cenzury, gwarantującej demokratyczne funkcjonowanie prasy, publikacji i widowisk. Wydawnictwa naukowe nie powinny podlegać nadzorowi GUKPPIW. Jednocześnie żądamy wystąpienia z wnioskiem do Sejmu o porządkowanie cenzury Sejmowi:
 - a/ zakres ograniczeń zawartych w przyszłej ustawie o cenzurze nie może wykraczać poza porozumienia gdańskie,
 - b/ wszystkie publikacje "małej poligrafii" oraz wszelka twórczość artystyczna winna być wyjęta spod kontroli GUKPPIW, co nie wyklucza prawnej odpowiedzialności autora za dzieła na ogólnych zasadach,
 - c/ wszelkie publikacje przeznaczone do rozpowszechniania wewnątrz Uczelni winny być wyjęte spod cenzury państwowej,
 - d/ uczelnie winny dysponować nieograniczonym limitem komunikacyjnym do użytku wewnętrznego,
 - e/ należy zapewnić prawo posiadania przez każdego człowieka wszelkich wydawnictw i druków bez względu na tzw. debet komunikacyjny
 4. Żądamy niezwłocznego opracowania nowych podręczników do nauki historii zawierających prawdę historyczną ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych dziejów polskich.
 5. W naszym przekonaniu wymiar sprawiedliwości nie jest niezawisły i często nie wyraża społecznego odczucia sprawiedliwości, dlatego żądamy:

- a/ reformy obowiązującej ustawy o ustroju sądów powszechnych,
 - b/ wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów, którzy rażąco nadużyli stanowiska dla celów politycznych,
 - c/ zagwarantowania praworządnej procedury w kolegiach oraz zniesienia w nich trybu przyspieszonego.
6. Żądamy, aby każdy obywatel PRL miał prawo do posiadania i swobodnego korzystania z paszportów:
 - a/ w przypadku odmowy przyznania paszportu żądamy podania konkretnego i indywidualnego umotywowania decyzji,
 - b/ zapewnienia prawnych możliwości odwołania się od takiej decyzji do Naczelnego Sądu Administracyjnego.
 7. Obsadzanie stanowisk kierowniczych powinno dokonywać się wyłącznie w oparciu o kwalifikacje zawodowe i opinie środowiska pracy. Żądamy natychmiastowego zniesienia tzw. nomenklatury jako praktyki sprzecznej z Konstytucją PRL.
 8. Żądamy uznania prawa społeczeństwa do swobodnego obchodzenia rocznic upamiętniających wydarzenia historyczne o wielkim znaczeniu dla Narodu Polskiego.
 9. Żądamy natychmiastowego dopuszczenia do rozpowszechniania filmu "Robotnicy 80" w jego wersji autorskiej, jednocześnie żądamy wznowienia realizacji filmu "Grudzień" w reżyserii A.Sobolewskiego.
 10. Żądamy wprowadzenia do ogólnego rozpowszechniania dzieł kultury i nauki polskiej stworzonej na emigracji, bądź w kraju a nie znanych szerzej społeczeństwu.
 11. Żądamy natychmiastowej rejestracji NZS.
 12. Żądamy praw osób fizycznych do nabywania, posiadania i korzystania ze środków "małej poligrafii".
 13. Żądamy powołania Komisji Sejmowej do zbadania nadużyć popełnionych przez funkcjonariuszy MO i SB.
 14. Żądamy zajęcia stanowiska przez Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki w sprawie drastycznej rozbieżności między ustawodawstwem dotyczącym ochrony naturalnego środowiska z praktyką nagminnego łamania tego ustawodawstwa.
 15. Domagamy się ujawnienia treści umów kulturalnych polsko-amerykańskich, polsko-francuskich i innych oraz ustalenia zasad realizacji wymiany kulturalnej, naukowej i osobowej.
- Do soboty 31 stycznia strony zdołały uzgodnić stanowiska w odniesieniu do około 20% postulatów objętych negocjacjami. Druga tura rozmów ma się rozpocząć 3 lutego o godzinie 16. Tymczasem strajk trwa.
- Obecnie sytuacja na uczelniach łódzkich wygląda następująco: aktywnie w strajku okupacyjnym uczestniczy 5-7 tysięcy studentów miejscowych oraz delegacje z około 80 wyższych uczelni z całej Polski. Organizacja strajku i dyscyplina jego uczestników są wzorowe. Dzięki wspaniałej postawie mieszkańców Łodzi, którzy z podziwem i aprobatą przyjęli akcję studentów, strajkującym nie brakuje żywności ani możliwości wypoczynku. Mają oni również zapewnioną opiekę medyczną. Ich czas wypełniają głównie dyskusje, odczyty oraz działalność samokształceniowa i rozrywkowa.
- Strajkujący są już wprawdzie zmęczeni, ale nadal pełni entuzjazmu; o odstąpieniu od swoich żądań nawet nie myślą. Ich determinację dyktuje nie tylko przekonanie o słuszności swojego wystąpienia, ale również świadomość, że od ich postawy zależy w dużej mierze przyszłość środowisk akademickich i polskiego społeczeństwa.
- Akcja strajkowa studentów łódzkich dowodzi, że młodzież mamy wspaniałą, obdarzoną poczuciem godności i patriotyzmu, umiejacą nie tylko wytknąć sobie cele społeczne, ale i z całą konsekwencją i uporem dążyć do ich realizacji. Na jej wysoce społeczną postawę wskazuje choćby minimalna liczba postulatów socjalno-bytowych środowiska akademickiego, przy bardzo rozbudowanym i wysuniętym na plan pierwszy zestawie postulatów dotyczących ustroju i funkcjonowania Uczelni i żądań o charakterze ogólnospołecznym.
- Studentów mamy więc wspaniałych, w pełni zasługujących na podziw, szacunek i uznanie jakimi darzy ich społeczeństwo polskie. Szkoda, że nie można powiedzieć tego samego o ministrze NSWiT, prof. J.Górskim, o którego zachowaniu się i postawie wspominają z dużą goryczą strajkujący studenci w swoim Liście Otwartym.
- Działalność min. Górskiego budzi sprzeciw nie tylko w środowisku studenckim, ale i naukowym. Na IV Zjeździe Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ "Solidarność", który odbył się w Warszawie w dniach 31 stycznia i 1 lutego br., delegacji z całej Polski określili ją jako sprzeczną z interesem nauki polskiej piętnując w szczególności:

- uchylenie się min. Górskiego od podejmowania decyzji umożliwiających obejmowanie stanowisk kierowniczych w instytucjach naukowych osobom cieszącym się autentycznym zaufaniem środowiska w miejsce osób skompromitowanych,
- opór wobec postulatów środowisk naukowych zmierzających do wprowadzenia autentycznej samorządności w placówkach naukowych,
- zdecydowany i twardy sprzeciw wobec zgłaszanej przez środowiska naukowe konieczności natychmiastowego opublikowania wyników badań na temat: stanu zdrowia społeczeństwa, skażenia żywności, skażenia i dewastacji środowiska naturalnego, zagrożenia narodu alkoholizmem, zagadnień społecznych i demograficznych, dziedzictwa historycznego narodu i wydania ustawy zakazującej kwalifikowania materiałów i dokumentów na te tematy, jako tajne lub poufne
- udzielanie w środowiskach masowego przekazu niezupełnie zgodnych z prawdą informacji dotyczących instytucji i środowisk naukowych.

Po zapoznaniu się z postulatami studentów strajkujących w Łodzi, z ich Listem Otwartym oraz stanowiskiem zajętym przez min. Górskiego w czasie negocjacji Pionu Instytutów Resortowych OKPN NSZZ "Solidarność" z Komisją Rządową pod jego przewodnictwem w Gliwicach i w Warszawie, delegaci na IV Zjazd OKPN podjęli uchwałę wyrażającą uznanie i poparcie dla studentów strajkujących w Łodzi, jak również dezaprobatę dla postawy ministra Górskiego.

Wydaje się, że minister Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki PRL prof. Janusz Górski nie przejdzie do historii nauki polskiej jako kontynuator tradycji St. Staszica i Komisji Edukacji Narodowej. Kontynuuje on raczej działalność dyrektora Wychowania Publicznego w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia w Królestwie Polskim na początku XIX wieku, Józefa Kalasantego Szaniawskiego szczególnie gorliwego tłumiciela wolności słowa i myśli w Polsce, obdarzonego z tego powodu przez J.U. Niemcewicza przydomkiem "Infamisa", a przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego - "Ministra Ociemniania Publicznego".

Stanisław Głazewski

prosze o jeszcze /o reportażu z Olsztyna/

Panie Redaktorze Samitowski

Ja również nie jestem członkiem "Solidarności" i właśnie dlatego z zapałem tchem śledzę trwający od kilku miesięcy pojedynek dwóch rycerzy.

Na zdeptanej ziemi walczą dwaj mężowie, pierwszy z nich z podniesioną przybicią. Atak, riposta, cięcie, pchnięcie. Nagle, w ręce tego drugiego błąska majcher. To usłużny giermek podał swemu panu właściwą broń. I chociaż nie muszę już czekać na podniesienie przybicy, bo już wiem, kto zacz ten zakuty w zbroję rycerz, to proszę panie giermku o bis, o mojkę, gazurkę, szpadrynę, a może kopniak gdzieś poniżej pasa.

Zbigniew Janicki

REDAKTOR "MAJ" W OLSZTYNIE

W czwartek dn. 29.I.81 r. dzielny redaktor "Maj" przedstawił w telewizji reportaż, jak to określił - o metodach bezkompromisowej walki politycznej prowadzonej przez działaczy MKZ Olsztyn, a skierowanej - uwaga! - w partię.

Chodziło mianowicie o I Sekretarza PZPR w Olsztynie p. Edmunda Wojnowskiego. Ów nieskazitelny człowiek postępujący godnie i zgodnie z wytycznymi, niesłusznie pomówiony został przez kilku kandydatów na kryminalistów z MKZ Olsztyn o drobniarz.... - jak to się mówi - nadużywanie władzy w celu czerpania prywatnych korzyści.

Pan "Maj" zdementował to wszystko. Kamera w największym z możliwych zbliżeniu ukazywała, że p. Wojnowski już.... ma potrzebne faktury i rachunki. Pokazano też "kurną" chatkę, o którą to wszystko.

Wzruszyłam się niedolą szlachetnego sekretarza, inni widzowie zapewne też, tym bardziej że w imię "dobra publicznego" złożył on rezygnację z zajmowanego stanowiska. Aliści już w piątek radio, a w sobotę radio i telewizja podały komunikaty, których treść przytaczam: "Okręgowy Komitet Frontu Jedności Narodu w Olsztynie wystąpił z wnioskiem do Sejmu o pozbawienie mandatu poselskiego p. E. Wojnowskiego ze względu na utratę zaufania wyborców" Jak to? Za niewinność - wniosek o pozbawienie mandatu? Koniec świata.....

Alicja Lekan

Słuchacze i oglądacze publikatorów informują nas o dziwnych komunikatach, które pojawiły się ostatnio w tych środkach masowego ogłupiania. Obwieszczono nam, że olsztyński Front Jedności Narodu miał zupełnie co innego na myśli niż nam wcześniej podano. Mianowicie chodził o pozbawienie mandatu drogowego a nie poselskiego.

Redakcja

KORZENIE

ROLNICTWO POLSKIE

I n f o r m a c j e

Wznowiono rozmowy pomiędzy strajkującymi w Rzeszowie przedstawicielami NSZZ "Solidarność" i NSZZR "Solidarność Wiejska". Na rozmowy do Rzeszowa przybył Lech Wałęsa.

Trwa strajk głodowy 11 chłopów w kościele Św. Józefa w Świdnicy. Głodówka ma być kontynuowana do czasu zarejestrowania NSZZR "Solidarność".

Dzień 3.02.br. proklamowany był przez NSZZ "Solidarność" dniem solidarności z wsią i walką chłopów o ich prawa.

W dniu 10.02.br. oczekuje się kolejnej rozprawy w Sądzie Najwyższym w sprawie rejestracji związków zawodowych rolników.

W dniu 10.02.br. z kierowanymi pod adresem władz żądaniami rejestracji związków zawodowych zapozna się Episkopat Polski.

Z e b r a n i a

W dniu 31.01.br. odbyło się w gminie Ułęż zebranie, w którym 187 rolników spośród 188 obecnych na sali wypowiedziało się za organizacją na terenie gminy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych "Solidarność". Powołano 9-osobowy Komitet Założycielski, w skład którego weszli panowie: Madoń /Podlodówka/, Wardak i Rusek /Drażków/, Maciak i Osinka /Korzeniów/, Drózd i J.Poterek /Białki Górne/ oraz Nowicki i Błachnio /Ułęż/.

Wszystkich chłopów, którzy chcieliby na swoich wsiach założyć Związek - gorąco zachęcamy do korzystania w pierwszej kolejności z pomocy sąsiadów. W tym właśnie celu podajemy gdzie i kiedy zorganizowane zostały Komitety Założycielskie Związków. Przedstawiciele Redakcji będą ze swej strony starali się uczestniczyć we wszystkich zebraniach, na które zostaną zaproszeni.

Związkowe Organizacje Chłopskie

W ostatnim numerze podaliśmy informacje o "Solidarności Wiejskiej", która już we wrześniu 1980 r. złożyła do rejestracji swój statut. Przypominamy, że członkami tej organizacji mogą być wszyscy zatrudnieni w rolnictwie tzn.: rolnicy indywidualni, robotnicy rolni zatrudnieni w PGR i SKR oraz członkowie RSP.

W chwili obecnej poza "Solidarnością Wiejską" działa w kraju, a także naszym regionie, inna wielka organizacja:

Niezależny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych "Solidarność" Związek ten reprezentuje wyłącznie interesy indywidualnych producentów rolnych. Powstał on z połączenia związków: "Solidarność Chłopska" oraz Samorządowego Związku Producentów Rolnych. Statut Związku złożony został do rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie w dn. 10.01.1981 r.

NSZZRI "Solidarność" - cele i zadania

Celem Związku jest ochrona godności zawodowej, praw i interesów indywidualnych producentów rolnych i ich rodzin, a w szczególności:

- dążenie do stworzenia gwarancji nienaruszalności indywidualnej własności rolniczej,
- ochrona własności i interesów materialnych indywidualnych producentów rolnych,
- dbałość o należyte zaspokojenie potrzeb zawodowych, socjalnych i kulturalnych rolników indywidualnych,
- upowszechnienie wychowania w duchu poświęcenia dla dobra Ojczyzny w myśl hasła: "Żywią i bronią"

/wypis ze Statutu/

I n t e r w e n c j e

Rok ubiegły był dla rolnictwa wyjątkowo trudny. Ponieśliśmy duże straty, szczególnie w zbiorach ziemniaków, które na znacznym areale wygniły. Z tytułu poniesionych strat należały się chłopom uczciwe odszkodowania. Z przykrością stwierdzamy, że nieudolność, czasem zła wola albo zwykłe kręactwo organizatorów taksacji szkód spowodowały na wsi wiele złego. Chłopi uważają teraz, że... cytuję: "PZU to złodziejska instytucja".

W związku z zaistniałą sytuacją zwracamy się do władz o pilne wyjaśnienie:

- dlaczego indywidualni rolnicy, a nawet całe wsie /jak np. Wola Osińska - wg informacji J.Stadejka i J.Pękali/ nie wiedziały, że zaistniałe szkody należy zgłosić?
- dlaczego chłopci ze wsi Wola Osińska otrzymali informację z Gminy, że ich grunty są zmeliorowane, więc odszkodowanie im się nie należy?
- dlaczego działalność taksatorska oparta była np. we wsiach Ułęż, Grabowce Górne czy Wola Czołnowska na nie zawsze uczciwych zasadach?
- dlaczego we wsi Ułęż jak wynika z petycji podpisanej przez 14 rolników /z pismem zapoznać się można w Prokuraturze Rejonowej w Puławach/ odszkodowanie przyznawano, jak twierdzą rolnicy, po znajomości?
- w końcu dlaczego - pyta chłop - J.Stadejek ze wsi Wola Osińska, za szkody spowodowane przez zwierzynę leśną otrzymał odszkodowanie 215 zł za q ziemniaków, a nie obowiązującą w br. cenę skupu ziemniaków?

My również oczekujemy na wyjaśnienia w tych sprawach. A na razie pilnie gromadzimy informacje i dokumenty.

P o s ł a n i e

Dziś, w dniu solidarności z wsią /3.02.1981 r./ dedykujemy wszystkim działaczom ludowym Ziemi Puławskiej wiersz Wandy Pomianowskiej /z 1937 r./- aktywnej działaczki ZSL i Związków Chłopskich, oddanego przyjaciela wsi i chłopów polskich:

Snem spód zwartych łśni się powiek
Droga co się trudem mości
W wolnej Polsce - wolny człowiek
Droga woli i wartości
Noc rozdarła się na dwoje
Błyskawicy płomień złoty
Oto na rozstaju stoję
Czas się zabrać do roboty.
I nim zbudzi się świtanie
I czas jutra wszędzie nowy
Z naszej woli, z pracy stanie
Gmach wszechludzki - Dom Ludowy.

Kółka.... czy Związki?

Nikt, kto rozsądny nie zaprzeczy, że dobre kółka są na wsi potrzebne. Za dobrą pracą, gospodarnością kółek, ze świadczeniem przez nie rzetelnych usług na dobrym fachowym poziomie i za godziwą cenę są wszyscy chłopci. Czy jednak kółka mogą być jak orzeka nowy statut "... dobrowolną, niezależną i samorządną organizacją społeczno zawodową rolników, pełniącą rolę związku zawodowego indywidualnych rolników?". Należy w to wątpić. Już § 14 Statutu Kółek Rolniczych stanowi, że kółko podlega rejestracji jako s t o w a - r z y s z e n i e . To znaczy, że nie może być traktowane jako związek zawodowy. Dlaczego? To proste. Kółko rejestrowane jest jako Stowarzyszenie przez władze administracyjne, które mogą go rozwiązać lub uchylić każdą jego uchwałę /§ 41 i 48/. Nie może więc kółko być niezależne od władz. A czy może być samorządne? Napewno nie w pełni, skoro podlega GZKR, SKR, WZKR i CZKR /§ 36/ i obowiązane jest stosować się do uchwał tych organizacji /§ 37/. W takim razie czym powinny być kółka? To oczywiście - dobrowolną organizacją społeczno-gospodarczą. W takim razie, czy zawodowe związki chłopskie mogą w czymkolwiek zagrozić kółkom. Napewno nie, bo roboty na wsi wystarczy dla wszystkich, a już z całą pewnością dla tych wszystkich, którzy chcą jej uczciwie i z chłopską gospodarnością wykonywać. Komu więc zagrażają związki chłopskie, które zrodziły się z potrzeby robotniczo-chłopskiego sojuszu?

Dlaczego "Korzenie"?

Po opublikowaniu Biuletynu Nr 4 byliśmy często pytani dlaczego dodatek dla chłopów nazywa się "Korzenie". Odpowiedź jest prosta. Nazwa dodatku to apel do wszystkich chłopo-robotników oraz kolegów pochodzących ze wsi. Pamiętajcie gdzie Wasze "korzenie". Pomagajcie wsi bo w ten sposób pomagacie sobie. Bądźcie więc ambasadorami sojuszu robotniczo-chłopskiego. Zróbcie coś dla wsi....., choćby tylko to, że ten Biuletyn trafi tam, gdzie na niego być może czekają.

Uwaga ! Założone i nowo powstające Koła Związku prosimy zgłaszać w każdą środę i piątek w godz. 16-18 w MKZ NSZZ "Solidarność" Ziemi Puławskiej. Adres: Puławy, Aleje Jedności 19, pok.136, tel. 33-69.

Michał Strzemski

NA CHŁOPSKIM UNIWERSYTECIE

Pomyślnie zakończenie studiów uniwersyteckich nie doprowadziło mnie wcale do wniosku, że jestem mądrzejszy od wszystkich chłopów, których oficjalne wykształcenie wahało się pomiędzy analfabetyzmem a dyplomem szkoły tzw. niegdyś powszechnej.

Zajmując się kartografią terenów rolnych musiałem orientować się w całości kształcie wiedzy i praktyki rolniczej. Uważałem, że studia uniwersyteckie są tylko dobrym wstępem do zgłębiania tajemnic rolnictwa. Dlatego też postanowiłem utrzymywać stały kontakt z autentycznymi rolnikami. W związku z tym - w toku realizacji swoich prac - nie korzystałem nigdy z hoteli. Po wykonaniu dziennych zadań zjeżdżałem gdzieś do jakiegoś sołtysa i otrzymywałem kwatery u chłopów. Wtedy zaczynały się rozmowy na przysbie.

To był właśnie mój chłopski uniwersytet.

Ale o tym potem, bo ten chłopski uniwersytet wyprzedził moje studia akademickie o szereg lat.

Jeszcze w dzieciństwie nauczyłem się od chłopów z okolic Puław takiej uprawy kilku ziemioplodów /m.in. pomidorów i ogórków/, która dzisiaj zapewniłaby wielki wzrost ich plonów, gdyby te stare metody uprawowe nie zostały radykalnie wytepione i zapomniane.

Jako bardzo jeszcze smarkaty nastolatek dowiedziałem się od podlaskich chłopów, że tylko małe stawy dają dużo karpia, bo wielkie stawy są z reguły małorybne. Wprawdzie teraz kierownicy gospodarstw stawowych przypomnieli już sobie o tej regule, ale przez całe dziesięciolecie prawda ta ulegała zapomnieniu pod wpływem propagowania gigantomanii.

Przejdźmy do poakademickiego okresu moich studiów na chłopskim uniwersytecie.

Jako kartograf terenów rolnych tworzyłem nie tylko mapy gleb i tzw. mapy klas gruntów /bonitacyjne/, ale także mapy układów stosunków hydrologicznych. Wprawdzie pracowałem głównie na wschodzie i południu Polski, ale nie pomijałem w swych obserwacjach Wielkopolski.

Jeszcze przed drugą wojną światową zajmowali się liczni uczeni pewnym "paradoksem wielkopolskim". Wielkopolska "stepowała", o czym świadczyły niedobory wody w obrębie gruntów rolnych oraz chwasty stepowe na wielkopolskich śmietnikach. Jednocześnie wzrastał poziom wody w wielu jeziorach, co przeczyło teorii stepowienia.

Chłopi wielkopolscy nie widzieli w tym żadnej zagadki. W toku prac melioracyjnych zostały podesuszone użytki rolne, a skierowanie rowów i zbieraczy do jezior wzbogaciło je w wodę. Co się zaś tyczy chwastów stepowych, to ich nasiona przywieźli /podczas pierwszej wojny światowej/ Niemcy razem z ukraińską pszenicą.

Wykorzystałem opinie chłopów w swoim dawno napisanym artykule, który zamknął serię polemik i dyskusji na temat paradoksu wielkopolskiego. Dzisiaj spory z tego zakresu odżywiają. Może i słusznie. Weszliśmy bowiem w nowy okres dziejów stosunków przyrodniczych. Czy żyją jeszcze tacy chłopi, którzy ten okres potrafią zinterpretować? Młodzież wiejska operuje dziś wiedzą wyuczoną, szkolną, książkową i chyba niczego nas nie nauczy. Lekceważy stare "przesady" i korzysta przecież z naszych książek.

Po drugiej wojnie światowej dał się zauważyć katastrofalny spadek wód gruntowych. Pewien stary kłusownik kurpiowski uświadomił mi wtedy, że likwidacja młynów wodnych, a właściwie zapór przy tych młynach, spowodzi na kraj katastrofę. Jego zdaniem tereny puszczańskie były dawnymi czasy chronione przed wysuszeniem przez bory, które budowały swoje tany na wielu spływach. Później bory zostały zastąpione przez drobnych młynarzy. Po zburzeniu zapór na małych rzeczkach i przeznaczeniu gruntów zalewnych na cele reformy rolnej, Polska stała się krajem małowodnym, obfitującym w suche studnie. Żadne wielkie zapory na wielkich rzekach nie zastąpią tamtych małych zapór. Miał rację.

Zastanawiano się niegdyś dlaczego powodzie na niektórych odcinkach Wisły są coraz groźniejsze, chociaż wody w Wiśle ubywa. Znowu paradoks: wody mniej - woda wyżej. Chłopi z okolic Sandomierza nie dopatrywali się w tym zjawisku żadnej sprzeczności. Po prostu dno Wisły podniosło się na skutek zawleczenia /piasku/ i zamulenia /materiałem ziemnym drobniejszym od piasku/. Dlatego też mniejszy przybór wód powoduje większy efekt. Krótko mówiąc: przybór mniejszy, ale wyższy.

Po drugiej wojnie światowej rozpowszechniły się w Polsce ekspertyzy przedmelioracyjne. Chłopi z Kielecczyny nauczyli mnie wtedy, że dla potrzeb tych ekspertyz nie warto ciągle w ziemi wiercić. Lepszy wynik osiągnęłoby się ich zdaniem przez nanoszenie na mapę rozlewisk roztopowych i opadowych. Zaczęłam wtedy propagować i projektować uwzględnianie tych rozlewisk na mapach hydrograficznych. Wyśmiewano te projekty. Może po roku 1980 nie będą już one wzbudzać pustego śmiechu.

Ogromne bogactwo wiedzy zawdzięczam chłopom w zakresie tzw. suffozji czyli erozji podziemnej, dającej się we znaki zarówno rolnikom, jak i mieszkańcom miast położonych na terenach lessowych.

Wiele bardzo konkretnych wiadomości o mechanizmie procesów suffozyjnych zaczerpnąłem nawet od takich chłopów, którzy byli święcie przekonani, że w głębi ziem zagrożonych przez suffozję spoczywa uśpiony diabeł, którego budzimy nieopatrznie przez nasze zabiegi agrotechniczne lub budowlane.

Większość wykształconych rolników twierdzi, że o plonach ziemniaków decydują w granicach naszych warunków klimatycznych układy pogody tylko w zakresie samych opadów /ilość i rozmieszczenie w okresie wegetacyjnym/. Wpływ stosunków termicznych jest poddawany w wątpliwość /wyłączając obszary górskie/. Tymczasem pewien chłop z Krakowskiego przekonywał mnie, że ziemniak nie lubi chłodnego lata. Słuszność poglądów tego chłopca dowiódł rok 1980. Głębokie piaski wododziałów, które nie podległy nawet w tym roku nadmiernej zamoknięciu, także zawiodły pokładane w nich nadzieje. Udały się na nich wprawdzie zboża /żyto i owies/, ale nie bardzo udały się ziemniaki.

Pewien góral z Beskidu Sądeckiego naprowadził mnie pośrednio na prawidłowe określenie wymagań pszenicy w zakresie kwasowości gleb. Trudno byłoby przekazać treść rozmowy z tym góralem. W każdym razie wynikło z niej, że pszenica znosi doskonale nawet bardzo silne zakwaszenie gleby w warunkach intensywnej cyrkulacji wody. Jedynie stagnujące wody glebowe uwrażliwiają pszenicę na kwasowość środowiska glebowego.

Wielu jeszcze innych rzeczy dowiedziałem się od chłopów. Trudno byłoby tu wyliczyć wszystkie wiadomości zaczerpnięte bezpośrednio spod starych, nie istniejących już strzech.

Mówiło się zawsze, że chłop jest nieufny, że jest konserwatywny i że boi się nowinek. Właściwie każdy prawdziwy rolnik powinien być trochę nieufny, konserwatywny i ostrożny. W zawodzie rolnika obowiązuje bowiem realizm. A realizm musi się opierać na konfrontacji wyrozumowanych, wymyślonych koncepcji racjonalistycznych z empirią, z doświadczeniem. Dopóki tej konfrontacji nie powtórzy się wielokrotnie, trzeba zachować nieufność.

Z ostatniej chwili !

UWAGA

B I E L S K O - B I A Ł A 4 luty 1981 r.

O godzinie 10 rozpoczęły się rozmowy w "Bewelanie". Z naszej strony biorą w nich udział poza MKS - Lech Wałęsa, Andrzej Gwiazda i Stanisław Wądołowski. Rozmowy idą ciężko. MKS jest do nich dobrze przygotowany. Dysponuje tomem 60-ciu udokumentowanych przypadków korupcji.

Do tej pory podali się do dymisji: wojewoda bielski Łabudek, wicewojewodowie Wałach, Kobiela i Urbaniec, wiceprezydent miasta Holeksa.

B I E L S K O - B I A Ł A 4 luty 1981 r.

O godzinie 11⁵⁰ rozmowy z Komisją Rządową zostały zerwane. Lech Wałęsa a p e l u j e !

Strajk trwa. Komisja Rządowa wyjechała do Warszawy. Nie wnoscie nowych żądań. Jeżeli dojdzie do ataku siłowego na Bielsko i przerwania łączności - organizujcie strajki okupacyjne solidarnościowe, bez nowych żądań. Stosujcie tylko bierny opór. W celu uniknięcia prowokacji każdy MKZ musi dostać osobiste potwierdzenie ważnych poleceń telefonicznych.

Lech Wałęsa

MKZ Region Środkowo-Wschodni - Lublin

U O H W A Ż A

Po zapoznaniu się z teleksem podpisanym przez przewodniczącego KKP dotyczącym rozwoju wydarzeń w Bielsku-Białej, a w szczególności z informacją o odwołaniu przez premiera Komisji Rządowej z Bielska-Białej oraz możliwości wprowadzenia stanu wyjątkowego - w imieniu MKZ NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego o g ł a s s a m y gotowość strajkową na terenie województw: bielskopodlaskiego, chełmskiego, lubelskiego, zamojskiego i Rejonu Żuków.

Decyzję Rządu oceniamy jako zmierzającą do konfrontacji z naszym Związkiem i dlatego przygotowujemy do powszechnego strajku okupacyjnego winno objąć wszystkie organizacje zakładowe.

Gdyby władze podjęły jakiekolwiek działania zmierzające do rozwiązania trwającego konfliktu drogą inną niż negocjacje - MKZ NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego ogłosi strajk okupacyjny w Regionie, w celu poparcia żądań społeczeństwa Bielska-Białej oraz protestu przeciwko arbitralnym decyzjom władz.

Uchwała została podjęta na spotkaniu przedstawicieli MKZ-ów Regionu na posiedzeniu w Chełmie w dniu dzisiejszym o godzinie 15,30.

Chełm, 4 lutego 1981 r.

/20 podpisów członków MKZ/

Prezydium MKZ NSZZ "Solidarność"
Region Mazowsze

Warszawa, 4 lutego 1981 r.

MKZ Mazowsze apeluje o pilne rozpoczęcie akcji informacyjnej na terenie zakładu pracy i rozpoczęcie przygotowań do solidarnościowego strajku okupacyjnego.

Tę samą strajku w Bielsku-Białej są przede wszystkim nadużycia władz miejscowych.

Apelujemy o ograniczenie akcji strajkowej wyłącznie do spraw Bielska-Białej.

Przewodniczący MKZ Mazowsze
Zbigniew Bujak

NSZZ "Solidarność"
Region Mazowsze

Warszawa, 4 lutego 1981 r.

K O M U N I K A T

Dziś nadeszła z Bielska-Białej informacja telexowa o serwaniu rozmów MKS-u z Komisją Rządową. Komisja stwierdziła, że nie jest kompetentna do przeprowadzenia zmian personalnych na tak wysokich szczeblach. Kompetencje te leżą wyłącznie w gestii premiera. Komisja Rządowa przed przyjazdem była poinformowana o wszystkich żądaniach MKS-u i dysponowała odpowiednimi upoważnieniami.

22 stycznia MKZ w Bielsku-Białej podjął uchwałę, że jeżeli do 26-go stycznia nie przybędzie do Bielska Komisja Rządowa by doprowadzić do postulowanego od dawna odwołania skompromitowanych przedstawicieli władz wojewódzkich, ogłoszony zostanie strajk ostrzegawczy. Ogłoszono go 26.01 od godziny 11 do 12, gdyż Komisja Rządowa nie przyjechała. Po strajku ostrzegawczym w całym Regionie Podbeskidzia, 30 stycznia MKS podjął decyzję o kontynuowaniu akcji strajkowej aż do momentu podpisania porozumienia z Komisją Rządową. MKS dysponuje 150 stronicowym raportem specjalnej komisji, której przewodniczył minister Józef Kępa, a w jej skład wchodził przedstawiciel MKZ-u. Zawiera on ponad 60 udokumentowanych przypadków korupcji i łamania prawa.

Wczoraj w wyniku rozmów pięciu wysokich funkcjonariuszy wojewódzkich podało się do dymisji. Tym większym zaskoczeniem było dzisiejsze zerwanie rozmów. Nastąpiło to po oświadczeniu Komisji Rządowej, że premier pozostawił sobie miesiąc czasu na podjęcie decyzji w sprawie przyjęcia tych dymisji. Komisja odmówiła również rozmów o pozostałych przypadkach korupcji.

MKS stwierdził, iż wobec takiego stanowiska nie pozostaje nic innego jak czekać na decyzję premiera. Minister Kotela oznajmił, że nie może dalej prowadzić rokowań i opuścić salę.

Korupcja i nadużycia władzy w Regionie Podbeskidzia przybrała szczególnie rozmiary. Była to rekreacyjna przybudówka Śląska, a styl sprawowania władzy przez funkcjonariuszy śląskiego aparatu był wyjątkowo rażący.

Rzecznik prasowy
Janusz Onyszkiewicz

Strajk - szaleństwo czy metoda ?

Wszystko co ludzie robią świadomie - jest /a napewno powinno być/ celowe. Celowość i skuteczność strajków jest oczywista kiedy są one skierowane we właściciela fabryki, który na strajku po prostu traci.

W kapitalizmie robotnik walcząc o pieniądze strajkiem - uderza właściciela warsztatu pracy w kieszeń, tam gdzie go będzie bolało.

Tamten robotnik walczy o pieniądze bo inne "drobiazgi" takie jak prawa obywatelskie ma już od dawna, bo ma Konstytucję i Parlament, który sam wybiera. W Polsce już nie tylko robotnik ale całe społeczeństwo, walczy przede wszystkim o zwyczajne, ludzkie prawo do godności.

Walczymy również o zwyczajną sprawiedliwość. O to - aby każdy kto łamie prawo, przed prawem odpowiadał bez względu na fotel, który zajmuje.

Sprawy finansowe są na dalekim planie naszych pragnień.

Wiemy - kiedy będzie sprawiedliwość, będzie również godziwa zapłata za dobrą pracę.

Wiemy o co walczymy, nie potrafimy jednak precyzyjnie określić przeciw komu toczy się ta batalia. W naszej sytuacji trudno porwać się na takie precyzowanie.

Wiemy jednak dobrze, że jedyną naszą bronią jest strajk jako akcja, która ma pokazać rządowi siłę i determinację społeczeństwa.

Nasze strajki mają pokazać władzy, że istnieje - jeżeli istnieje ze społeczeństwem.

Nie zgadzamy się na władzę, która funkcjonuje przeciw narodowi depozując jego nadzieje i oczekiwania.

CZY WŁADZA MUSI LICZYĆ SIĘ ZE SPOŁECZEŃSTWEM ?

Nie traci przecież apanaży bo sama je ustala dla siebie i sama egzekwuje. Nie traci więc finansowo na strajkach i tu jej wyższość nad kapitalistą. Z pozycji foteli ministerialnych "widać" nasze strajkujące społeczeństwo jako zbiorowisko szalonych dzieci, które krzyczą:

"na złość rządowi niech nam uszy zmarzną".

Jednak ten widok ma tylko pozory rzeczywistości - jest złudzeniem niektórych ministrów, premierów i, liczących na przeczekanie i przetrwanie na posadach.

Żadna bowiem władza nie może pozwolić sobie na luksus otwartego wyznania "mamy policję i broń palną a więc nie musimy liczyć się z narodem".

Takie rozumowanie jest historycznie "krótkie" i byłoby moralnym samobójstwem całego rządu i nie może on liczyć na to, że jeszcze raz ktokolwiek będzie w tym kraju strzelał do ojca czy brata.

**N a t e j z i e m i p o s i e r p n i u x r u d z i e ń j u ż s i ę
n i e p o w t ó r z y**

Ireneusz Ostrokólski

UWAGA CZYTELNICY !

Skończyły nam się zapasy papieru. Nie mamy na czym wydać następnego numeru. Potrzebujemy Waszej pomocy.

Ktokolwiek ma papier offsetowy lub maszynowy formatu co najmniej A3 proszony jest o skontaktowanie się z MKZ w Puławach /telefon 33-69/. Chętnie przyjmujemy papier jako dar dla "SOLIDARNOSCI", ale gotowi jesteśmy również odkupić każdą ilość zarówno od osób prywatnych jak i od instytucji.

SOLIDARNOSĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo MKZ NSZZ "SOLIDARNOSĆ" w Puławach. Redaguje kolegium w składzie: Apoloniusz Berbeć, Hanna Czekaj, Andrzej Horszowski, Andrzej Kowalczyk, Ireneusz Ostrokólski, Włodzimierz Zbiniewicz, oraz Antoni Faber /sprawy rolnictwa/. Adres redakcji: Al. Jedności 19 pok.136, tel. 3369 godz. 8-18.
Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.